





NACZELNA RADA ADWOKACKA

ul. Świętojerska 16, 00-202 Warszawa
tel. 22 505 25 00, 22 505 25 01, fax 22 505 25 08
e-mail: nra@nra.pl www.nra.pl

UCHWAŁA NR 45/2022 Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 24 lutego 2022 roku

1. Naczelna Rada Adwokacka, na nadzwyczajnym posiedzeniu plenarnym:

- stanowczo potępia agresję militarną Federacji Rosyjskiej na niepodległą Ukrainę,
- apeluje do władz Rzeczypospolitej Polskiej o podjęcie wszelkich właściwych oraz solidarnych ze wspólnotą międzynarodową działań mających na celu przerwanie agresji militarnej Federacji Rosyjskiej na niepodległą Ukrainę oraz zmierzających do niezwłocznego zakończenia konfliktu zbrojonego,
- apeluje do władz Rzeczypospolitej Polskiej o podjęcie wszelkich niezbędnych i koniecznych działań, w tym wynikających z prawa międzynarodowego, których celem będzie stworzenie systemowej pomocy dla osób dotkniętych skutkami działań wojennych,
- zwraca się do adwokatów i aplikantów adwokackich o zaangażowanie w pomoc prawną oraz humanitarną na rzecz osób dotkniętych skutkami działań wojennych, organizowaną i koordynowaną przez organy Adwokatury oraz organy izb adwokackich, a także o udzielanie indywidualnego wsparcia ofiarom konfliktu wojennego.

2. Naczelna Rada Adwokacka apeluje do środowiska prawniczego w Polsce o udzielenie wsparcia ofiarom działań wojennych wywołanych przez Federację Rosyjską na terenie niepodległej Ukrainy.

3. Adwokatura Polska wyraża solidarność z obywatelami Ukrainy, a także wszystkimi ofiarami tej wojny.

Prezes
Naczelnej Rady Adwokackiej
adw. Przemysław Rosati

INGREMIO

Magazyn szczecińskich środowisk
prawniczych od 2004 roku

www.ingremio.org
FB: @ingremiomag

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka
Pl. Batorego 3, 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Magdalena Muranowicz
magdalena.muranowicz@ingremio.org

RADA PROGRAMOWA:

Marcin Borek
Przewodniczący Rady Izby
Komorniczej w Szczecinie

Piotr Dobrotowicz
Dziekan Okręgowej Rady
Adwokackiej w Szczecinie

Grzegorz Jankowski
Prezes Wojewódzkiego Sądu
Administracyjnego w Szczecinie

Przemysław Mijal
Dziekan Okręgowej Izby
Radców Prawnych w Szczecinie

Maria Olszewska
Prezes Rady Izby Notarialnej
w Szczecinie

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

adw. Marta Brawata
SSR Arkadiusz Krupa

r.pr. Albert Kuźmiński

adw. Magdalena Muranowicz

adw. Dagmara Stech

kom. Remigiusz Wasiak

adw. Karolina Werema-Kartuk

SSA Maciej Żelazowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania
i adiacji tekstów.

Redakcja:
Pl. Batorego 3, 70-207 Szczecin
redakcja@ingremio.org

Dział reklamy:
reklama@ingremio.org

Druk:
Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła

ISSN: 1732-8225
Nakład: 3000 egzemplarzy

TEMAT Z OKŁADKI:

Agresor a „poprawność dyplomatyczna”

Włodzimierz Łyczywek, adwokat 14

Wydarzenia 4

WYWIAD:

W ludziach cenię przyzwoitość.

Warto być przyzwoitym, choć to się nie zawsze opłaca.

Rozmowa redaktor naczelnej Magdaleny Muranowicz z Prezesem
Sądu Okręgowego w Szczecinie Maciejem Strączyńskim. 8

FELIETONY:

Drzewa dla pokoleń

Igor Podeszwik, prawnik. 16

Kodeksem w Prezesa?

Oskar Kubacki, aplikant adwokacki 18

Dowody

Dariusz Jan Babski, adwokat. 21

Zmiany w wymiarze sprawiedliwości a sądownictwo dyscyplinarne w adwokaturze - ostrzeżenie przed całkowitym paraliżem

Patryk Zbroja, adwokat 24

Zaręczyny w świetle prawa polskiego i niemieckiego

Małgorzata Małyk, aplikantka adwokacka. 27

Z tradycją i książką przy świątecznym Wielkanocnym stole

Andrzej Zajda, adwokat. 30

„Dwa są rodzaje mądrości: jedna umożliwia działanie, druga zaś od takowego powstrzymuje”

Arkadiusz Krupa, sędzia 33

XXV Mistrzostwa Polski Adwokatów w Golfa oraz XVI Mistrzostwa Polski Prawników w Golfa

Mirosław Łopatko, adwokat. 35

Okładka: Lunter (Kijów, Ukraina)



Publikacja współfinansowana przez
Naczelną Radę Adwokacką

Wydawnictwo szczecińskich środowisk prawniczych In Gremio powstało w 2004 r. Inicjatywa jego powstania wyszła od adwokata **Romana Ossowskiego**, pierwszego redaktora naczelnego pisma. In Gremio tworzone jest również dzięki pasji osób wchodzących w skład Kolegium Redakcyjnego. Każda z osób zaangażowanych w wydawanie czasopisma wykonuje pracę społeczną na rzecz środowiska prawniczego, nie uzyskując z tego tytułu wynagrodzenia.

In Gremio od samego początku łączy na gruncie wydawniczym, co jest ewenementem w skali kraju, wiodące zawody prawnicze. **In Gremio stanowi platformę wymiany poglądów i wyrażania opinii przez prawników wykonujących na co dzień różne zawody.**

Zapraszamy autorów z całej Polski do przesyłania swoich tekstów na adres: redakcja@ingremio.org

Uprzejmie prosimy o przesyłanie tekstów do 15.000 znaków ze spacjami. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania, wynikających z opracowania redakcyjnego, zmian w tekstach przyjętych do druku. Nadesłanie tekstu z zamiarem opublikowania go w In Gremio jest tożsamy z udzieleniem zgody na publikację w Internecie.

40-lecie samorządu radców prawnych

W tym roku, dokładnie dnia 6 lipca, odchodzić będziemy 40. rocznicę uchwalenia ustawy z dnia 6 lipca 1982 o radcach prawnych. Ten okrągły jubileusz powstania najmłodszego samorządu prawniczego w Polsce skłania do przybliżenia historii powstania tego zawodu.

Po raz pierwszy po II Wojnie Światowej w polskim prawie określenie „radca prawny” pojawiło się w ustawie z dnia 27 czerwca 1950 r. o ustroju adwokatury. W art. 62 ww. ustawy zostało określone, że „z zawodem adwokata można łączyć czynności radcy prawnego we władzach państwowych, jednostkach gospodarki uspołecznionej i organizacjach społecznych”. W 1961 r. została powzięta uchwała nr 533 Rady Ministrów z 13 grudnia 1961 r. w spra-



wie obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych zjednoczeń oraz banków państwowych, w której treści został zdefiniowany zawód radcy prawnego i jego zadania. Zgodnie z jego treścią radca prawny wykonuje obsługę prawną polegającą m.in. na udzielaniu porad prawnych, opracowywaniu projektów umów, pism procesowych, zarządzeń, instrukcji i regulaminów przedsiębiorstwa, zastępstwie procesowym oraz informowaniu kierownictwa i komórek organizacyjnych

przedsiębiorstwa o treści nowych aktów normatywnych dotyczących przedsiębiorstwa, a organów samorządu robotniczego o treści aktów normatywnych dotyczących ich zakresu działania. W 1969 r. Zarząd Główny Zrzeszenia Prawników Polskich powołał zespół ds. radców prawnych. Rok 1974 przyniósł projekt ustawy o obsłudze prawnej państwowych i spółdzielczych jednostek organizacyjnych przygotowany przez prezesa Państwowego Arbitrażu Gospodarczego, któremu podlegają radcowie prawni. Projekt przewidywał tworzenie kolegiów radców prawnych jako reprezentacji pracowników obsługi prawnej, powoływanych i odwoływanych przez prezesów okręgowych komisji arbitrażowych. W roku 1980, na konferencji zwołanej przez komisję ds. radców prawnych przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, w Grzegorzewicach pod Warszawą powołany został zespół adwokatów-radców prawnych, który stworzył projekt przewidujący powstanie samorządu radców prawnych bez nadzoru Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Planowane było, aby do zadań samorządu należało m.in. prowadzenie list radców prawnych, przeprowadzanie egzaminów radcowskich, organizacja aplikacji radcowskiej i stworzenie sądownictwa dyscyplinarnego, a nadzór sprawowałby minister sprawiedliwości. W tym samym roku Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował pierwszą organizację stricte radcowską – Związek Zawodowy Radców Prawnych z siedzibą w Szczecinie. W lutym 1981 r. do ministra sprawiedliwości trafiły projekty ustaw o obsłudze prawnej i samorządzie radców prawnych oraz projekt ustawy o radcach prawnych i obsłudze prawnej. W tym samym roku, w kwietniu, powstała również Krajowa Sekcja Zawodowa Radców

Prawnych NSZZ „Solidarność”, która również w tamtym okresie zaczęła prace nad własnym projektem ustawy zawodowej. W związku z powstaniem wielu osobnych projektów ustawy, w kwietniu 1981 r. zostało podpisane porozumienie pomiędzy Stowarzyszeniem Radców Prawnych, Komisją Radców Prawnych Naczelnej Rady Adwokackiej i zespołem radców prawnych przy Prezesie Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Celem porozumienia było wspólne przygotowanie projektu ustawy o radcach prawnych. Finalnie, w październiku 1981 r. projekt ustawy o radcach prawnych trafił do Sejmu, który dnia 6 lipca 1982 r. uchwalił ustawę o radcach prawnych. Powstał samorząd, którego zadaniem było (i jest nadal) chronienie interesów zawodowych radców. Radcowie od tego momentu mieli również własny sąd dyscyplinarny. W grudniu pamiętnego 1982 roku powołanych zostało 19 tymczasowych okręgowych izb radców prawnych. Izby te miały tożsamą właściwość terytorialną z istniejącymi aktualnie izbami. We wrześniu 1983 r., w Warszawie, odbył się I Krajowy Zjazd Radców Prawnych. Pierwszym Prezesem KIRP został wtedy Józef Zych. Już na tym pierwszym zjeździe zwrócono uwagę na istotność etyki w pracy radcy prawnego i konieczność skodyfikowania jej zasad. Kolejny, II Krajowy Zjazd Radców Prawnych, we wrześniu 1987 r. uchwalił pierwsze zasady etyki zawodowej. Na tym zjeździe poruszona została również kwestia aplikacji i wpisów na listę radców prawnych. Dotychczas zajmował się tym aparat administracyjny Państwowego Arbitrażu Gospodarczego, zgodnie z przedstawionym podczas zjazdu postulatem – funkcję tę miał przejąć samorząd. Rok 1988 przyniósł zmiany w postaci likwidacji wymogu pozostawiania



przez radcę prawnego w stosunku pracy. Dzięki nowej ustawie o działalności gospodarczej, która zaliczała obsługę prawną do działalności gospodarczej możliwe stało się tworzenie przez radców prawnych spółek i spółdzielni. W 1990 roku do Sejmu trafił projekt zmiany ustawy Prawo o adwokaturze, który w swojej treści przewidywał m.in. połączenie zawodów radcy prawnego i adwokata. W związku ze skróceniem kadencji Sejmu „Lex Liszcz” pozostał nierozpatrzonej po pierwszym czytaniu. Nowelizacją z roku 1996 do Kodeksu postępowania cywilnego wprowadzony został zapis, zgodnie z którym „pełnomocnikiem może być adwokat lub radca prawny”. Nie wszystkie jednak sądy uznały ten zapis za podstawę do tego,

aby radcowie mogli reprezentować osoby fizyczne przed sądami w sprawach cywilnych, część sądów uznała, że zapis umożliwiający taką reprezentację musiałby znaleźć się również w ustawie zawodowej. W odpowiedzi na te spory Sąd Najwyższy, w składzie siedmiu sędziów, w uchwale podjętej w sprawie o sygn. akt: III CZP 116/96 określił, że przepis k.p.c. nie stanowi samodzielnej podstawy określenia zakresu, w jakim radca prawny może być w postępowaniu cywilnym pełnomocnikiem procesowym osoby fizycznej. W kontekście tego znaczące zmiany w wykonywaniu zawodu radcy prawnego przyniósł rok 1997 i tzw. „Wielka Nowelizacja” ustawy radcowskiej, która określiła, że „Wykonywanie zawodu radcy prawnego polega na świadczeniu pomocy prawnej podmiotom gospodarczym, jednostkom organizacyjnym oraz osobom fizycznym, z wyłączeniem spraw rodzinnych, opiekuńczych i karnych”. W tym samym roku radcowie prawni otrzymali również togi. W roku 2004 zapadło istotne dla przyszłych radców prawnych orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, który stwierdził, że zasady konkursów na aplikację radcowską i adwokacką powinny być zapisane w ustawie, a nie normowane wewnętrznymi aktami samorządów. Limity przyjęć na aplikacje również zostały uznane za niezgodne z Konstytucją. W roku 2005 nastąpiły kolejne zmiany dotyczące rodzaju spraw, w których mogą reprezentować radcowie prawni – „Lex Gosiewski” umożliwił radcom prowadzenie spraw rodzinnych i opiekuńczych. Zniesiony również zostaje zakaz łączenia udzielania pomocy prawnej osobom fizycznym z pozostawaniem w stosunku pracy. Kolejne uprawnienia radcowie nabyli w roku 2015, od którego to mogą występować w cha-



rakterze obrońcy w sprawach karnych. Samorząd radcowski wciąż się rozwija. Zmiany w ostatnich latach nie są tak rewolucyjne jak jeszcze kilkanaście lat temu, jednak samorząd wciąż dąży do unowocześnienia i wypełniania swojej roli w sposób jak najlepszy. Ciągły rozwój związany jest również z faktem, że samorząd radcowski jest obecnie najliczniejszym samorządem prawniczym w Polsce. Aktualnie, w OIRP w Szczecinie wpisanych na listę jest 1163 radców prawnych i 200 aplikantów radcowskich.

Przygotowania do obchodów 40-lecia istnienia samorządu trwają również w Szczecińskiej Izbie. Uchwałą Rady powołany został komitet organizacyjny, który zajmuje się ustaleniem szczegółowego harmonogramu wydarzeń z tym związanych. Ich zasadniczą część ma się odbyć we wrześniu, o ile pozwoli na to sytuacja epidemiologiczna. Z informacji uzyskanych od Dziekana szczecińskiej OIRP r. pr. Przemysław Mijała – oprócz części oficjalnej, planowane są akcenty balowe i sportowe. Niezależnie od tego przez cały rok jubileuszowy Szczecińska Izba będzie szczególnie skupiać się na promocji zawodu, a zwłaszcza podnoszeniu świadomości prawnej społeczeństwa nakierowanej na korzystanie z pomocy prawnej świadczonej przez radców prawnych. 40-lecie istnienia samorządu to świetna okazja, żeby zawód radcy prawnego był szczególnie widoczny i w ten sposób oddziaływał na środowisko społeczne. Zaplanowany został również cykl 20 wywiadów z członkami szczecińskiej izby. Część wywiadów ukaże się w InGremio, a pierwszy z nich już w kolejnym numerze naszego pisma. •

Olga Folta
aplikantka radcowska

„Dziady” Adama Mickiewicza – ja kocham cały naród?

Zachęcony słowami kurator oświaty Barbary Nowak odradzającej organizację wyjść szkolnych na wystawiane przez Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie „Dziady” Adama Mickiewicza, postanowiłem spektakl ów obejrzeć. Taka bowiem moja rzeczywistość, że jeżeli ktoś zbliżony do kręgów rządzącej partii do czegoś zniechęca i to w dziedzinie sztuki, to od razu pojawia się myśl, że to do czego zniechęca, musi być mądre i wartościowe.

Szczęśliwie zbiegło się to z informacją o organizowaniu się sędziów i prokuratorów w celu obejrzenia spektaklu i to w dniu 18 stycznia 2022 r., a więc w dniu, który jak każdy osiemnasty każdego miesiąca, ustanowiony został przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” dniem wsparcia dla sędziów represjonowanych. Dodatkową zachętą do wyjazdu była informacja, że właśnie 18 stycznia 2022 r. sędziowie spotykają się przed siedzibą Sądu Apelacyjnego w Krakowie, aby wyrazić poparcie dla sędziów i prokuratorów objętych represjami ze strony władzy wykonawczej. Zbieg wszystkich tych powodów rozwił moje ewentualne wątpliwości związane z trudem wyjazdu do odległego jednak Krakowa.

Wniosek o urlop, zakup stosownej koszulki (z napisem „wolni ludzie, wolne sądy, wolne wybory”) i ruszam w dniu spektaklu do Krakowa. Dzień mroźny, ale słoneczny, ruch na drodze nie za duży, a tym samym jazda przyjemna. O godzinie 13.00 jestem już w Krakowie, trochę oczekiwania i o godzinie 15.00 jestem pod siedzibą Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Tutaj przyjemne spotkanie z innymi osobami, z którymi się wcześniej umówiłem, ale które przyjechały ze Szczecina odrębnie i od razu zaskoczenie dość dużą liczbą sędziów uczestniczących w manifestacji (nie wiem, czy tak to można nazwać). Wystawiamy zatem napis „Szczecin” i słuchamy. Występują m.in. sędziowie represjonowani, w tym Waldemar Żurek. Treści oczywiste (ale niebanalne) i zastanowienie, czy aż tylu sędziom nie przeszkadza uczestniczenie w procedurze nominacyjnej z udziałem niekonstytucyjnej i związanej z władzą wykonawczą obecnej Krajowej Rady Sądownictwa. Odganiem jednak te myśli wmawiając sobie, że może sędziowie ci mają jakieś nieznanne mi lub trudne dla mnie do zrozumienia powody. Przychodzi mi też myśl, że dożyliśmy strasznych czasów, w których sędziowie zwalczani są za przestrzeganie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, za treść orzeczeń i za respektowanie prawa europejskiego.

Spotkanie kończy się około godziny 16.00, idziemy na obiad, chwila rozmów i ruszamy do siedziby Teatru im. Juliusza Słowackiego, aby obejrzeć spektakl. Ten, przynajmniej na mnie, wywarł duże wrażenie.

Pierwsze co zwróciło moją uwagę, to usunięcie pierwszych rzędów siedzeń, by powiększyć scenę. Zabieg, jak się okazało, że wszech miar słuszny (niesamowita scena „Improwizacji” wypowiedziana przez aktorkę poruszającą się o kulach na prawie ciemnej scenie).

Drugie, to zastosowanie technik multimedialnych. Niektóre sceny



obejrzałem w sporej części na ekranie, co jednak nie osłabiło w żaden sposób siły spektaklu, zwłaszcza że miałem wrażenie, że reżyserka właśnie na to liczyła, tworząc m.in. zwierciadlane odbicia obrazu i uzupełniała owym obrazem to, co działo się na scenie.

Trzecie, na co byłem zresztą przygotowany, to obsadzenie w roli Konrada aktorki (niesamowita rola Dominiki Bednarczyk dla której samej warto spektakl obejrzeć). Wyczytałem w jakiejś recenzji, że zarzucano Mickiewiczowi, iż Konrad jest zniewieściaty, co spowodowało, że historyczna rozpacz wypowiedziana przez aktorkę, a nie aktora, brzmiała niezwykle wiarygodnie.

Po czwarte, świetna scenografia, a zwłaszcza ta nawiązująca do ołtarza Wita Stwosza.

Po piąte wreszcie, bardzo dobra muzyka, w tym w scenie, w której aktorka porusza się (tańczy?) o kulach.

Jeżeli chodzi natomiast o samą istotę dzieła, to Adam Mickiewicz stwierdził, że zostało ono stworzone, by „pobudzać, a raczej zniewalać do działania duchy opieszale” (jakże to aktualne w obecnej rzeczywistości związanej na przykład z niszczeniem polskiego wymiaru sprawiedliwości). Każdy z nas zna dzieło, zna jego istotę i przesłanie, chęć stworzenia nowego świata, konieczność przewodzenia w takim dziele osoby, która myśli nowocześnie, niezwykle radykalnie, która z tego powodu narażona jest na samotność, nieustającą walkę i może niespełnienie. Nie ma zatem potrzeby, a wręcz niestosowane byłoby, gdybym na ten temat w tym miejscu sze-



biąca sobie selfie, czy osoba mężczyzny ubranego w kobiece ubranie, reżyserka nie narzucała wprost widzowi nawiązań do współczesności, wręcz nakazała szukać ich samemu. Dlatego każdy może się zastanawiać, czy jako takie nawiązanie odbierze erotyczną mistykę widzenia Ewy przez Księdza Piotra i stosowaną przemoc, obsadzenie jedynie rolami żeńskimi sceny w więzieniu, czy postać Senatora (Jan Peszek). Nie chcę się wymądrzać i opisywać własnych przemyśleń i dlatego na powyższych uwagach poprzestaną, zachęcając wszystkich do obejrzenia spektaklu. Nie mogę jednak powstrzymać się od stwierdzenia, że jakoś złowrogo zabrzmiały dla mnie zawarte w dramacie Adama Mickiewicza słowa „daj mi rząd dusz”, które chociaż dotyczą zupełnie innej kwestii i motywacji, to jednak w dzisiejszej rzeczywistości nabierają pewnego znaczenia. I wreszcie, po obejrzeniu „Dziadów” pozostała jako otwarta odpowiedź na padające ze sceny stwierdzenie: „ja kocham cały naród”, czy tak jest...

Po trzech godzinach fantastycznej uczty duchowej, chwila rozmów z koleżankami i kolegami, kilka zdjęć, pożegnanie i powrót do domu. •

Maciej Żelazowski
Sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

W ludziach cenię przyzwoitość. Warto być przyzwoitym, choć to się nie zawsze opłaca.

Rozmowa redaktor naczelnej Magdaleny Muranowicz z Prezesem Sądu Okręgowego w Szczecinie Maciejem Strączyńskim

Magdalena Muranowicz: Panie Sędzio, czy jest coś jest złego w byciu adwokatem?

Maciej Strączyński: Nie. Ale nie każdemu odpowiada to, że klient mu coś każe. Ja jestem z tych, którzy tego by nie wytrzymali.

A rozważał Pan kiedyś zostanie adwokatem?

Oczywiście, że tak, ale dawno.

A prokuratorem?

Prokuratorem nie. Gdy byłem uczniem ósmej klasy podstawówki, „padłem ofiarą” eksperymentu pedagogicznego. W 40 klasach w Polsce wprowadzono lekcje prawa. Byłem w jednej z tych klas, zresztą jedynej w Szczecinie. Raz na tydzień przychodził prokurator i prowadził z nami lekcje prawa.

Nie spodobało się Panu?

Spodobało się, ale on lojalnie uprzedził, że praca prokuratora to dużo roboty za bardzo przeciętną pensję. To był asesor, dostał awans na podprokuratora w trakcie tego roku szkolnego, kiedy miał z nami zajęcia. Ja się dopiero wtedy zetknąłem z prawem, bo nie pochodzę z rodziny prawniczej.

I to był Pana pierwszy raz z prawem?

Właśnie wtedy. Zacząłem się tego uczyć i mi się spodobało, wymagało myślenia i było logiczne. Natomiast gdy byłem już na aplikacji i zobaczyłem w sądzie adwokatów i prokuratorów w działaniu, stwierdziłem, że to nie są zajęcia dla mnie. Po zdaniu egzaminu sędziowskiego mogłem wpisać się na uzupełniającą aplikację adwokacką. Bez problemu by mnie wtedy przyjęto, byłem mistrzem Polski w krasomówstwie sądowym. Dwa razy wzięłem udział w tych konkursach i za drugim razem zostałem mistrzem Polski. Ten finał był w Pszczynie, ale był dużo słabiej obsadzony niż pierwszy, w Warszawie, w którym byłem poza podium.

Proszę sobie nie ujmować.

Był słabiej obsadzony z uwagi na dużo mniejszą liczbę uczestników. Ten pierwszy wśród studentów wygrał Aleksander Pocię, obecny senator, a ja startowałem wśród absolwentów. Można było startować do czwartego roku po ukończeniu studiów. Zwyknął asesor, który wkrótce uciekł do biznesu. Ja rok później wygrałem też jako asesor.

A dlaczego wybrał Pan prawo? W którym momencie pojawiła się myśl, żeby iść na studia prawnicze?



Maciej Strączyński. Fot. Sebastian Wobosz.

W klasie maturalnej. Dlaczego? Myślałem o byciu dziennikarzem, a nie zamierzałem iść na dziennikarstwo, bo w roku 1980 to się nazywało „dziennikarstwo i nauki polityczne”. Na dźwięk słów „nauki polityczne” miałem odruch wymiotny, więc stwierdziłem, że chcąc zostać dziennikarzem, spróbuję innych studiów. Poszedłem na prawo, ale na studiach złapał mnie stan wojenny. Dziennikarstwo wybiło mi z głowy straszne nasilenie cenzury w tamtych czasach, na zasadzie „co tu wolno pisać?”. Do sądu trafiłem na praktykę i sędziowie namówili mnie, żebym przyszedł na aplikację. W trakcie aplikacji stwierdziłem, że mnie odpowiada konkretnie bycie sędzią. Widziałem, jak adwokat mówi „Oskarżony jest niewinny, złapali go za rękę, ale to nie była jego ręką” – bo tak żąda mandant. Musi robić to, co on mu każe. Ja wiem, że on w to nie wierzy, on wie, że ja to wiem i wiem też, że on mówi to, co musi,

ale ja nie lubię mówić tego, co muszę. Ja lubię robić to, co jest zgodne z moim przekonaniem, nie nadaję się na adwokata. Tak samo nie nadaję się na prokuratora, który w głupiej sytuacji musi robić to, co mu każe szef. Niekiedy najwyższy.

Chodziło o niezależność?

Tak, chodziło o niezależność.

Pamięta Pan swoją pierwszą rozprawę jako sędzia?

Oczywiście.

Może Pan uchylić rąbka tajemnicy czego dotyczyła? Stresował się Pan?

Nie, bo się nie stresuję. Jestem bardzo odporny nerwowo i praca mnie nie stresuje. Sprawa dotyczyła zwykłej kradzieży: sprawca, recydywista przyjechał do rodziny w odwiedziny i wyjeżdżając ukradł wszystko cenne, co mieli w mieszkaniu. Kobieta stała przed sądem i płakała. Co tylko cennego ci ludzie w biednych komunistycznych czasach mieli w domu, on im ukradł i przepadło – złote kolczyki córki na komunię, obrączki. Dostał trzy lata i nawet się nie odwołał.

A pamięta Pan pierwszy wyrok z takich surowych kar – 25 lat pozbawienia wolności albo karę dożywotniego pozbawienia wolności?

Pamiętam. O pierwszej karze dożywotniego pozbawienia wolności nie będę mówił, bo mi nie wypada, a pierwsze 25 lat pozbawienia wolności to było oczywiście zabójstwo. Brat zabił brata, aby pozbyć się konkurenta do spadku.

Dlaczego 25 lat, a nie kara dożywotniego pozbawienia wolności?

Bo nie był karany. Tylko dlatego. A kary dożywotniego pozbawienia wolności to wszystkie pamiętam, bo tych kar nie ma tak dużo.

A jakie to jest przeżycie, doświadczenie wymierzyć komuś karę dożywotniego pozbawienia wolności?

Dla mnie żadne. Pytają mnie o to często ludzie spoza branży. Taką karę wymierza się wtedy, kiedy stwierdzam, że nie wezmę na siebie odpowiedzialności za to, iż taki człowiek kiedyś wyjdzie między lu-

Myślałem o byciu dziennikarzem, a nie zamierzałem iść na dziennikarstwo, bo w roku 1980 to się nazywało „dziennikarstwo i nauki polityczne”. Na dźwięk słów „nauki polityczne” miałem odruch wymiotny, więc stwierdziłem, że chcąc zostać dziennikarzem, spróbuję innych studiów. Poszedłem na prawo, ale na studiach złapał mnie stan wojenny.

dzi, bo zawsze będzie im zagrażał. Mnie jako karnisty ta kara nie rusza, zresztą zamiast litować się nad sprawcami, trzeba myśleć o ofiarach i ich rodzinach. Człowiek, który sądzi sprawy o zabójstwa, musi się uodpornić na pewne sytuacje, bo inaczej zwariuje. Pod tym kątem proponowałem też sędziów, którzy mieliby przyjść i sądzić takie sprawy, gdy przez 14 lat dowodziłem pierwszą instancją.

A pamięta Pan swoje pierwsze uniewinnienie?

Tak, oczywiście, sporo mam uniewinnień. Moje pierwsze uniewinnienie to była sprawa, która zaczęła

się w moim pierwszym dniu sądenia, tylko że nie zapadł w pierwszym dniu wyrok. Uniewinniałem kobietę od zarzutu uszkodzenia ciała, obrona konieczna. Uchyłili mi to, ale za drugim razem też zapadł wyrok uniewinniający.

Lubi Pan swoją pracę?

Ja w ogóle pracy nie lubię, ale jeśli już muszę pracować, to lubię swoją.

Czy bycie Prezesem Sądu Okręgowego bywa dla Pana męczące?

Mnie nie męczy kierowanie ludźmi, dlatego że jestem decyzyjny. 90% decyzji jestem w stanie podjąć od ręki i dzięki temu nie męczy mnie to psychicznie.

Tak zawsze było?

Tak. To też ułatwia bycie sędzią, sądenie. Ja po prostu mam łatwość decydowania.

A jakie cechy trzeba mieć, żeby być sędzią?

Mieć uczciwą wewnętrzną potrzebę sprawiedliwości, tej prawdziwej i właśnie być decyzyjnym. Widziałem, jak męczą się sędziowie, którzy mają »

» z tym trudności, tacy „komplikatorki rzeczy prostych”. To jest kwestia psychiczna, niezdolność do decydowania, tzw. osobowość unikowa. Taki ktoś się zadreczy, gdy będzie sędzią. A największa tragedia, gdy miałby być sędzią odwoławczym. Będzie wszystko uchylał do ponownego rozpoznania. Uchylał się od ostatecznej decyzji.

Ale teraz po zmianach, to tak trudno o uchylene wyroku.

Teraz tak, ale kiedyś tak nie było.

Sukcesem sędziego jest osądzenie dużej, skomplikowanej sprawy, którą mu po apelacjach utrzymają i nic nie uchylą. Miewałem takie. A porażką jest popełnienie jakiegoś głupiego błędu, nie kojarzę teraz konkretnego przykładu, ale na pewno mi się trafiło.

A jak Pan ocenia tę zmianę w kodeksie postępowania karnego?

Wiem, skąd ta zmiana się wzięła. Spowodowało ją nadużywanie uchyleń. To my sami do niej doprowadziliśmy przez to, że sędziowie lekką ręką uchylali wyroki tam, gdzie nie należało tego robić. Proszę się cofnąć do początku XXI w. i sobie przypomnieć jakąkolwiek wielką, medialną, skomplikowaną sprawę, która nie była przynajmniej raz uchylona. Każda z nich wracała do pierwszej instancji. To była polska specjalność.

A ja mam takie poczucie, że te zmiany de facto zabierają oskarżonemu instancję.

Bo Pani wychowała się zawodowo w czasach „uchylacyjnych”. Wie Pani,

że we Francji nie ma zakazu reformationis in peius? Tam się zdarza, że oskarżony się odwoła i dostanie więcej. Nie zabiera się instancji, po prostu odwołałeś się i przegrałeś. Ja bym z tymi zmianami poszedł dalej. Niech Pani sobie wyobrazi sprawę o zabójstwo, prokurator wnosi o karę dożywotniego pozbawienia wolności, sąd daje 25 lat. Prokurator wnosi w apelacji o uchylene wyroku, ponieważ nie wolno wymierzyć dożywocia w drugiej instancji. Sąd odwoławczy uchyla wyrok i stwierdza, że apelacja prokuratora jest słuszna. Proszę

się teraz postawić na miejscu sądu pierwszej instancji, który dostał taką uchyloną sprawę z kategorycznym wskazaniem, że słuszny jest wniosek o karę dożywotniego pozbawienia wolności. Niech Pani ją teraz „niezawiaśle” osądzi. Nie ma mowy.

A jak Pan ocenia zmianę k.p.k., kiedy obowiązywał proces kontradyktoryjny?

Pytano mnie jako Prezesa „Iustitii” o tę zmianę wielokrotnie. Porównywałem to do takiej sytuacji: idzie facet, ma przed sobą kałużę, wielką na 5 metrów, błotnistą. Staje, patrzy i myśli sobie „Pięciu metrów nie przeskoczę, ale ze trzy to przeskoczę, zawsze to coś”. I chlap, skacze w środek błota. Tak wyglądała ta zmiana. Niedolot. Albo trzeba iść na całość, albo wcale.

Niektóre kwestie to były totalne błędy, np. to, co zrobili z karą łączną. Skutki były przerażające. Przykład: czterech panów dokonano zabójstwa, dostali po 25 lat, odsiadują i wychodzą z więzienia. Jeden odbył całą karę, drugi wyszedł na przerwę, dwaj dostali warunkowe zwolnienie. Spotkali się znowu, dokonali ciężkiego rozboju i dostali po 15 lat. Jednemu z tych, którzy byli na warunkowym, odwołano zwolnienie, a drugiemu nie. Jaki jest tego skutek? Ten, który w całości odbył karę 25 lat, odsiaduje teraz lat 15, ten który był na przerwie, kończy odbywać karę 25 lat i potem odbywa 15 lat, obydwu kary się nie łączą. I mamy dwóch panów na warunkowym zwolnieniu. Ten, któremu nie odwołano zwolnienia, odbywa nowe 15 lat, a ten, któremu je odwołano... dostaje w nagrodę karę łączną. Unika kary 15 lat, odsiaduje tylko krótką końcówkę z poprzedniego wyroku. Tak nie miało pewnie być, ale tak wyszło. Tak się psuje prawo. Na szczęście tej zmiany już nie ma.

Pamięta Pan swój pierwszy służbowy wyjazd zagranicę?

Służbowo za granicą byłem tylko raz. Ministerstwo wysłało mnie do Liverpoolu, żeby przeanalizować możliwości zastosowania w Polsce angielskiego systemu probacji. To było przed wprowadzeniem w Polsce dozoru elektronicznego. Napisałem opracowanie, ale niestety nie wdrożono tych zmian. Angielski system w porównaniu z naszym jest o wiele lepszy. Oni nie mają kary w zawieszeniu.

Uważa Pan, że kara w zawieszeniu jest zła?

Nie, ale u nich kara ograniczenia wolności stanowi pozbawienie wolności w zawieszeniu. Zawsze są więc poważne, odpowiednie obowiązki

i twardy rygor zamiany kary na odsiadkę, jeśli sprawca ich nie wykona.

Co Pan obecnie czyta?

Dużo.

A ma Pan swojego ulubionego pisarza?

Kilku by się znalazło. Czytam dla rozrywki, nie tykam ciężkiej literatury, która „zmusza do myślenia”. Czytam sporo sensacji, lubię powieści historyczne, a najbliższy memu sercu jest Leszek Herman. Pomorzanie, jak ja.

A jeśli Pan myśli o wakacjach, to gdzie się Pan wybiera?

Wyłącznie w ciepłe kraje. Mnie nigdy nie jest za gorąco.

Czyli narty nie?

Nie. Umieję jeździć, ale nie lubię, śnieg jest za zimny. Jestem nurkiem z zawodową licencją. Nurkowałem w Zatoce Meksykańskiej, na Dominikanie, Jamajce, w Morzu Śródziemnym i Czerwonym, w jaskiniach Jukatana, w wielu miejscach byłem pod wodą.

Skąd zamiłowanie do nurkowania?

Mój kuzyn, który jest dla mnie jak brat, jest instruktorem nurkowym. Namówił mnie, żebym zrobił zawodowy dyplom i mógł mu asystować przy szkoleniach. Stąd moja licencja, najniższa wprawdzie, ale ona już mnie uprawnia do pracy jako np. przewodnika wycieczek nurkowych albo osoby asystującej przy szkoleniach.

A ma Pan tutaj blisko jakieś miejsce, gdzie Pan nurkuje?

Dla mnie już nie ma tu rewelacyjnych miejsc do nurkowania, nurkuje się

dla oglądania, a w naszych wodach jest ciemno. Nurkowałem w jeziorach, ale najciekawiej było w Bałtyku na wrakach. W Polsce należy się uczyć nurkować, a przyjemność nurkowania jest w tropikach, jak Morze Czerwone czy Zatoka Meksykańska. Jaka jest najwyższa temperatura, jaką Pani przeżyła?

Nie wiem, może 38 °C? A Pan?

51 stopni w cieniu, 74 stopnie w słońcu.

Gdzie?

Na Saharze w Asuanie. Koniec maja, tuż przed górowaniem słońca.

Jak się funkcjonuje w takiej temperaturze?

Normalnie. Kąpaliśmy się wtedy w Nilu. Jest tylko jedno miejsce w Nilu, gdzie można się kąpać. Powyżej Tamy Asuańskiej nie można nigdzie, bo są krokodyle i można zostać zjedzonym. Poniżej Tamy Asuańskiej Egipcjanie je wytłukli, ale zdechłe krowy nadal wrzucają, choć nie ma ich kto zjeść. Dlatego jedynym miejscem, gdzie woda jest jeszcze czysta, a krokodyli nie ma, jest pierwsza katarakta, tuż poniżej Tamy Asuańskiej. Temperatura wody wynosi 29 stopni. Tę wodę odczuwa się jako lodowatą przy tej różnicy temperatur.

A gdzie Pan lubi odpoczywać?

Tam, gdzie jest ciepło. Mam zwiedzone całe Karaiby. To mój ulubiony region świata. Natomiast latem jestem w Europie i pływam jachtem do Niemiec, na dłuższe urlopy, żeby dopłynąć i wrócić. Dopłynięcie do akwenów niemieckich to 2-3 dni i drugie tyle na powrót. Chciałbym popłynąć na Lazurowe Wybrzeże, ale do tego po-

trzebuję stanu spoczynku, bo nie wystarczy mi urlopu na drogę tam i z powrotem. Oczywiście różnymi trasami, żeby nie było nudno.

Ma Pan stałe trasy?

W samej Meklemburgii, którą opisałem w książce, gdyby zwiedzać ją trasami 3-4 tygodniowymi, to trzeba kilku urlopów, żeby wszystko opłynąć. Książkę napisałem dopiero wtedy, gdy opłynąłem wszystko. Co roku płynąłem w inne miejsca, żeby robić zdjęcia i opisy. Były dwa rejsy rocznie i dopiero po 6-7 rejsach opłynąłem wszystko, ale to tylko Meklemburgia. Są też liczne akweny na południe od Berlina i sam Berlin.

A gdzie by Pan chciał pojechać, gdzie Pan jeszcze nie był?

Na Hawaje i do Australii. Ale samolotem. Nie interesuje mnie oglądanie samej tylko wody przez wiele dni.

A traktuje Pan jakieś zdarzenie, doświadczenie z pracy zawodowej jako sukces albo porażkę? Jest coś takiego?

Sukcesem sędziego jest osądzenie dużej, skomplikowanej sprawy, którą mu po apelacjach utrzymają i nic nie uchylą. Miewałem takie. A porażką jest popełnienie jakiegoś głupiego błędu, nie kojarzę teraz konkretnego przykładu, ale na pewno mi się trafiło. Owszem, miewałem duże sprawy, które mi sąd odwoławczy uchylił, ale bywało też tak, że mnie nie przekonał swoją argumentacją.

A jak się Pan odnajduje pisząc uzasadnienia na formularzu?

Formularze wprowadzono z powodu tragedii, jaką było „kopiuj-wklej”, masowe bezsensowne wklejanie »

» komentarzy i orzeczeń SN. Uzasadnienia od nich puchły.

A nie ma Pan wrażeń, że wylano dziecko z kąpielą?

No, może trochę tak. Ale coś trzeba było zrobić.

Uniewinnienie nie wymaga więcej wysiłku niż skazanie. Przeciwnie. Sąd musi tylko wykazać, że to „mógł nie być on”. Wystarczy jedna taka możliwość i reszty można nie analizować. Jest taki wyrok SA z moim uzasadnieniem dotyczący procesu poszlakowego z analizą, jak się dokonuje uniewinnienia w takim procesie. Wystarczy w jednym miejscu urwać łańcuch poszlak i koniec – trzeba uniewinnić. Reszta nie ma znaczenia.

Co Pana drażni w adwokatach?

Niewiele. Jeśli coś mnie drażni, okazują to. Np. sceną częstą jest sytuacja, kiedy adwokat przychodzi z papierkiem, a ja go proszę o substytucję i tłumaczę, że to, co przedkłada to skan, a nie substytucja z podpisem. » Bo skan dostał mailem i jeszcze czasem poświadczą „za zgodność” z oryginałem, którego nigdy nie widział. Albo moje ulubione pytanie do adwokatów: „- Panie mecenasie, czy to pan przepisał?” „- Co proszę Sądu przepisał?” „- Normy. Pan wnosi o zasądzenie kosztów według norm przepisanych: czy pan przepisał te normy z kodeksu lub ustawy? Nie znam takiego prawa, że norma nabiera mocy, gdy ktoś ją przepisze. Pan mówi: normy przepisane, więc pytam, przez kogo przepisane”.

I co? Strach błady?

Refleksja nad sensem tego zwrotu. Jeśli adwokat powie, że wnosi o zasądzenie kosztów według obowiązujących przepisów, ja to rozumiem. A skąd się wzięło „według norm przepisanych?”. To zwrot bezmyślnie po-

wtarzany po innych. Takie „przepisanie” to powtarzanie cudzych błędów i dokładanie własnych. Prawnikowi, daj dowód, że myślisz i mówisz po polsku, a nie „przepisujesz” po kimś.

Zawsze mówię, że uniewinnienie wymaga pewnego wysiłku, bo trzeba być w kontrze do tego, co jest w akcie oskarżenia.

Nie. Uniewinnienie nie wymaga więcej wysiłku niż skazanie. Przeciwnie. Sąd musi tylko wykazać, że to „mógł nie być on”. Wystarczy jedna taka możliwość i reszty można nie analizować. Jest taki wyrok SA z moim uzasadnieniem dotyczący procesu poszlakowego z analizą, jak się dokonuje uniewinnienia w takim procesie. Wystarczy w jednym miejscu urwać łańcuch poszlak i koniec – trzeba uniewinnić. Reszta nie ma

znaczenia. Orzeczenie jest dostępne w internecie.

Co Pan ceni w ludziach?

Przyzwoitość.

Jak mawiał śp. Władysław Bartoszewski, warto być przyzwoitym.

Tak jest. Warto być przyzwoitym, choć to się nie zawsze opłaca.

Opłaca się być nieprzyzwoitym, choć nie warto.

W tej wersji tego nie znałem.

Wydaje mi się, że to z „Wywiadu rzeki” z Władysławem Bartoszewskim.

Nie czytam wywiadów rzek. Naokoło słyszę tyle komentarzy o rzeczywistości, że jak mam wolny czas, to nie chcę już o tej rzeczywistości czytać.

Jakie wyzwania stoją dzisiaj przed Panem jako sędzią i jako Prezesem Sądu?

Utrzymać przyzwoity stan tutaj. To, żeby było przyzwoicie, stało się wyzwaniem.

Śledzi Pan losy Trybunału Konstytucyjnego?

Śledziłem i wypowiadałem się, gdy byłem prezesem „Iustitii”. Teraz mi się odechciało, mam dość. Niech się męczy mój następca, od tego jest.

Pokusi się Pan o ocenę działań pana Bartłomieja Sochańskiego – obecnie sędziego Trybunału Konstytucyjnego, a byłego adwokata?

Nie dziś. Gdy zakończę kadencję. •

SANPROBI

probiotyki dopasowane do Twoich potrzeb

Produkty bezpieczne dla dzieci od 3. roku życia 



Probiotyki SANPROBI 4 Enteric

probiotyk wieloszczepowy, który zawiera unikalną kompozycję czterech szczepów bakterii probiotycznych w kapsułkach dojelitowych DRcaps™ – chroniących probiotyki przed działaniem kwasu solnego w żołądku i rozpuszczających się dopiero w jelitach.

Probiotyki SANPROBI Barrier

zawiera unikalną kompozycję dziewięciu szczepów bakterii probiotycznych. Utrzymuje ich zawartość w organizmie oraz wspiera mikrobiotę.

Probiotyki SANPROBI Active & Sport

probiotyk wieloszczepowy dedykowany sportowcom oraz osobom aktywnym fizycznie, który zawiera unikalną kompozycję pięciu szczepów probiotycznych, starannie dobranych do potrzeb ludzi uprawiających sport.

Probiotyki SANPROBI IBS

uzupełnia codzienną dietę o bakterie probiotyczne *Lactobacillus plantarum 299v* – składnik mikrobioty jelitowej. Produkt uzyskał pozytywną opinię Instytutu „Pomnik-Centrum Zdrowia Dziecka” nr 5/DJW/2020 oraz Instytutu Jakości Jagiellońskiego Centrum Innowacji, która stwierdza, że **SANPROBI® IBS** posiada dobre właściwości probiotyczne i jest bezpieczny dla konsumenta.

Probiotyki SANPROBI Stress

nowoczesny psychobiotyk dobrany dla osób poszukujących równowagi. Zawiera unikalną kompozycję dwóch szczepów bakterii probiotycznych. Produkt posiada pozytywną opinię Instytutu „Pomnik-Centrum Zdrowia Dziecka” nr 16/DJW/2021.

Probiotyki SANPROBI Super Formula

zawiera 7 bakterii probiotycznych i 2 prebiotyki. Utrzymuje zawartość tych bakterii i prebiotyków w organizmie oraz wspiera mikrobiotę jelitową.

Probiotyki SANPROBI Osteo

zawiera kompozycję 3 bakterii probiotycznych z rodzaju *Lactobacillus*, które wspierają mikrobiotę. Produkt uzupełniony jest w witaminę D3, która pomaga m.in. w utrzymaniu zdrowych kości i zębów, a także w prawidłowym wchłanianiu i wykorzystaniu wapnia i fosforu oraz utrzymaniu prawidłowego poziomu wapnia we krwi.



Produkt bez laktozy, białek mleka   glutenu 

Suplementy diety

 facebook.com/sanprobi

Agresor a „poprawność dyplomatyczna”

Skończyła się telenowela brazylijska, która przez kilka miesięcy dawała nam złudzenie, iż decydenci światowi coś robią, aby nie dopuścić do wojny w XXI stuleciu. Urodziłem się równo miesiąc po zakończeniu działań wojennych w Europie, a mam już blisko 77 lat; tyle czasu nasz kontynent był wolny od poważnych wojen. Wiem oczywiście, że były konflikty na Bałkanach, w Gruzji, Armenii, czy też kilka lat temu na Ukrainie, ale były to konflikty lokalne, a teraz może być wręcz globalny.



Włodzimierz Łyczywek
adwokat, wieloletni dziekan
Szczecińskiej Izby Adwokackiej

Sprawcy ludobójstw zostali częściowo ukarani (Miloszević, czy też Karadzic); inni zaś sprawcy, choć jak dotąd nie zostali ukarani, to powinni być pociągnięci do odpowiedzialności; wszakże to są ci sami, którzy wywołali największą wojnę od 1945 roku. Wspaniały pisarz Ken Follet w swojej ostatnio napisanej książce (2020 rok) pod tytułem „Nigdy” pokazuje, jak scenariusz lokalny może doprowadzić do światowej katastrofy nuklearnej.

Od trzech dni jesteśmy świadkami: - barbarzyńskiego napadu jednej z najsilniejszych armii świata na inny kraj i to w centrum cywilizowanej Europy, - dramatu ludności cywilnej z całą wisiecką tych obrazów, bo świat jest globalną wioską i nic się nie ukryje, - bezczelności agresora, który choć wszyscy widzą to inaczej, przedstawia to w sposób: białe jest czarne i odwrotnie.

I. Po co nam te wszystkie organizacje międzynarodowe.

1) ONZ jest zwykłą „wydmuszką” i nie ma żadnej mocy sprawczej; jeszcze

trochę i skończy tak samo jak Liga Narodów.

Trudno się zresztą spodziewać czegoś innego skoro agresor jest członkiem stałym Rady Bezpieczeństwa tej organizacji z prawem jednoosobowego weta, a zresztą obecnie jej przewodniczy.

2) OBWE to taka sama organizacja na skalę europejską, jak ONZ światową, i z kolei w czasie jej obrad, którym akurat przewodniczy nasz kraj, biorący w niej udział agresor kłamliwie przedstawiał swoje obawy, a w tym samym czasie planował wojnę i ludobójstwo.

3) Rada Europy, która nie wyrzuca, tylko zawieszona w swoich pracach barbarzyński kraj, po tym gdy na miasta Ukrainy lecały bomby i pociski najnowszej generacji, a w konsekwencji ginęły tysiące ludzi.

4) Unia Europejska, która protestuje i potępia..., ale w zasadzie nie robi nic, aby zerwać wszelkie stosunki gospodarcze, handlowe, finansowe, a nawet dyplomatyczne z krajem, który nie liczy się z żadnym potępieniem, a nawet sankcjami. Zresztą i tutaj Unia Europejska nie jest jednolita, co było widać przy głosowaniu sankcji związanej z dostępem do płatności bankowej SWIFT.

5) Organizacje sportowe, społeczne bądź też kulturalne, które zastana-

wiają się czy rozegrać mecze na terenie agresora, nie wyrzucając tego kraju od razu ze swoich szeregów.

II. Czy powinniśmy wstydzić się za naszą światową niemoc?

1. Prezydenci Francji i Niemiec co tydzień jeździli do Moskwy „po prośbie”, gdzie:

- usadzano ich w odległości kilkunastu metrów od zwykłego bandyty,
- żądano, aby poddali się testom na covid,
- telefonowali co drugi dzień do władcy Kremla i odbywali długie rozmowy w czasie, gdy każdy powinien być świadom, iż wojna i tak wybuchnie.

Świetnie oddaje ten kabaret powszechnie już funkcjonujący w portalach społecznościowych mem - iż kabareciarz z Ukrainy okazał się być prawdziwym prezydentem, zaś prezydenci UE w efekcie zostali kabareciarzami.

Jeszcze lepiej pokazał nam to wybitny autor tekstów z połowy XX wieku - M. Spielman.

*Gdy Hitler zdobył Austrię
(to był niegłupi kawał)
Rząd Anglii - protestował
Rząd Francji - nie uznawał*

*Gdy potem wziął Sudety
I w Niemcy je władował
Rząd Anglii - nie uznawał
Rząd Francji - protestował*

*A gdy po Czechy sięgnął
Bo przywykł już do brania
Wciąż z Francji szły protesty
A z Anglii brak uznania*

*Słowacja? Nie zaszkodzi
Przyglądając się jej bliżej
Choć w Anglii - brak uznania
A we Francji - patrz jak wyżej*

*O wielcy dyplomaci!
W zasadach tych wytrwajcie
On - będzie wciąż zdobywał
Wy - wciąż nie uznawajcie*

Gdyby w tym tekście zachowując rymy zamienić Hitlera na Putina i nazwy kilku innych krajów, oraz Anglię na Niemcy - to chyba byłoby na czasie.

2. Pretensje też możemy mieć do siebie - do nas; do Polski

Świetnie oddaje ten kabaret powszechnie już funkcjonujący w portalach społecznościowych mem - iż kabareciarz z Ukrainy okazał się być prawdziwym prezydentem, zaś prezydenci UE w efekcie zostali kabareciarzami.

a) stajemy się krajem coraz mniej demokratycznym i coraz dalszym od standardów unijnych,

b) w czasie, gdy już „wisiąca” groźba wojny - rząd nasz (... nie Morawiecki był tylko przedstawicielem partii - choć jednocześnie premierem) - organizuje i uczestniczy w spotkaniu takich osobliwości jak:

- M. Le Pen, która jest czarosecinnym prawicowcem i antysemitką, a pieniądze przeciw bierze od Rosji,
- Salvini (czytaj jak wyżej), który zakazywał podejmowania rozbitków z morza, a paradował po Krasnej Płaszczadzi (Placu Czerwonym) w koszulce z wizerunkiem Putina,
- W. Orban, który wręcz kradnie dla siebie i swoich bliskich pieniądze z dotacji unijnych, a pije na Kremlu

szampana ze światowym bandytą i jeszcze głosuje przeciwko sankcjom SWIFT.

Czy naprawdę nie powinniśmy się tego wstydzić?

III. Jakie widzę perspektywy?

Nie sposób przewidzieć co w chorym umyśle Putina siedzi i czy nie skończy się to wojną nuklearną (patrz: Follet) lub co najmniej katastrofą w Europie w zakresie braku gazu i prądu - co świetnie opisał w swojej książce „Blackout” (Marc Elsberg), ale musimy być przygotowani na najgorsze; „sankcje” na tym łobuzie z KGB nie robią najwyraźniej żadnego wrażenia.

Europa musi się całkowicie uniezależnić od kopalin z Rosji, a to trzeba było już dawniej przewidzieć.



Wszystkie organizacje międzynarodowe powinny natychmiast wyrzucić Rosję ze swoich szeregów.

Zlikwidować, a nie ograniczyć jakkolwiek handel i stosunki finansowe z Rosją - niech pozostanie taką dużą Koreą Północną.

W końcu zerwać nawet stosunki dyplomatyczne przez cały świat z Rosją.

Wczoraj wyczytałem w biuletynie Naczelnej Rady Adwokackiej, iż ORA w Warszawie podjęła uchwałę o postawieniu osób odpowiedzialnych za ludobójstwo zbrodnicze na Ukaranie (czytaj: Putina) przed Trybunałem Haskim. Chociaż okazało się to być fake newsem - to wcale nie uważam tego za niemożliwe, a odsyłam do innej książki Marka Elsberga „Sprawa Prezydenta”.

A a'propos tytułów, to bardzo podobała mi się uwaga byłego ambasadora Białorusi do dziennikarki TVN24, że tytułu prezydenta nie należy używać w stosunku do tyranów i zbrodniarzy. •

Szczecin, dnia 26.02.2022 r.

Drzewa dla pokoleń

Tym razem zacznę cytatem z książki Jana Mencwła „Betonoza. Jak się niszczy polskie miasta”: „(...) kluczowe są dwa inne jego ogniwa: politycy i mieszkańcy. Ci pierwsi zasadniczo zrobią to, do czego mieszkańcy ich zobligują. Muszą tylko czuć, że ludziom faktycznie na czymś zależy i że od tego mogą zależeć ich głosy w wyborach. I tu właśnie do niedawna tkwił szkopuł: my, mieszkańcy miast, daliśmy sobie wmówić, że drzewa znikają i tak już musi być. Bo muszą przegrać z „rozwojem” miasta. Na szczęście to wielkie kłamstwo ma krótkie nogi i łatwo można wytropić jego ślady”.



Igor Podeszwik
prawnik, założyciel
inicjatywy „Nowy Szczecin”

Doskonałą ilustracją owego kłamstwa jest sprawa wycinki drzew na placu Szarych Szeregów w Szczecinie. W 2019 roku gruchnęła wiadomość, że w związku z przebudową torowisk, drzewa muszą zostać wycięte. Bo „rozwój” miasta, bo nie da się zastosować innego rozwiązania, i ogólnie takie urzędnicze bla, bla, bla. Jak słyszę, że „nie da się”, to już wiem, że się da. Mieszkańcy zorganizowali pikietę oraz skierowali do władz miasta petycję. Ja w sprawę zaangażowałem się od strony prawnej. Sprawa wyglądała bez nadziejnie: umowa z wykonawcą była już podpisana, a prace budowlane ruszyły.

Ale szybko okazało się, że wcale nie jest tak źle. W odpowiedzi na wniosek o udostępnienie informacji publicznej otrzymałem pełną dokumentację inwestycji, z której wynikało, że miasto nie uzyskało jeszcze zgody na wycinkę drzew. Wniosek był dopiero procedowany przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego (to ten organ w przypadku miejskich nieruchomości wydaje zgodę na wycinkę drzew). Znajomy projektant wskazał mi, że można zastosować rozwiązania alternatywne, nieco zmienić projekt, tak by drzewa zachować. Oczywiście, wiązało się z większym nakładem pracy oraz kosztem. Skierowałem do Marszałka

Województwa wniosek o zachowanie drzew, a w piśmie wskazałem, że można zastosować rozwiązania alternatywne. Początkowo Marszałek Województwa wniosek uwzględnił i wydał projekt decyzji zakładający usunięcie tylko trzech chorych drzew. Projekt decyzji musiał zostać uzgodniony przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, co się stało.

Niespodziewany obrót sprawy

Jednak po ponownym wysłuchaniu argumentów miasta w trybie art. 10 k.p.a., Marszałek Województwa zmienił zdanie i niespodziewanie wydał nowy, tym razem niekorzystny, projekt decyzji zezwalający na wycinkę praktycznie wszystkich drzew. Podejrzewam, że były zbyt duże naciski ze strony wykonawcy, któremu zyczajnie nie chciało się nanosić zmian w projekcie. Wówczas nawiązałem współpracę z jednym ze stowarzyszeń, a do postępowania przystąpiłem na prawach strony. Następnie, ze względu na epidemię wywołaną koronawirusem, postępowanie administracyjne zostało zawieszona. Prace budowlane trwały jednak dalej. I co się okazało? Drzewa zostały ominięte. Miasto nie miało bowiem zgody na wycinkę drzew, a wykonawcę wiązały umowne terminy ukończenia prac. Wykonawca został więc niejako postawiony pod ścianą i po prostu musiał zastosować inne rozwiązania projektowe. A więc

jednak można rozwijać miasto z poszanowaniem przyrody.

Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska nie zgodził się z Marszałkiem Województwa

Drugi, niekorzystny projekt decyzji Marszałka Województwa podlegał, podobnie jak pierwszy, uzgodnieniu. Jako stowarzyszenie złożyłem wniosek o wydanie postanowienia o odmowie uzgodnienia projektu, a Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska wszczął postępowanie wyjaśniające, przeprowadził własne oględziny i... odmówił uzgodnienia projektu. Sprawa ponownie trafiła do Marszałka Województwa, który wydał już trzeci projekt decyzji, tym razem korzystny, bowiem zakładający wycinkę tylko kilku chorych drzew. RDOŚ projekt uzgodnił.

Do czterech (projektów decyzji) razy sztuka

Ale to nie koniec tej sprawy. Tym razem ja skorzystałem z art. 10 k.p.a. i wskazałem, że wycinka jednego drzewa nie jest konieczna, ponieważ właściwym środkiem będzie po prostu przycięcie gałęzi. Drzewo było zdrowe, a jako przyczynę usunięcia wskazano kolizję z siecią trakcyjną. Prace budowlane jednak były już ukończone, tramwaje bez żadnego problemu poruszały się po torowisku. Nie było też żadnych awarii sieci trakcyjnej. Mar-

szątek Województwa ten argument uznał i wydał czwarty projekt decyzji, który został uzgodniony przez RDOŚ.

Kolejne drzewa też uratowane

Miasto chciało wyciąć zdrowe i do-rodne drzewa przy ulicy Broniewskiego. Powód: przebudowa drogi, a więc znany nam „rozwój” miasta. W sprawę zaangażowali się mieszkańcy, ale miasto uparcie twierdziło, że „nie da się” tak przebudować drogi, by drzewa zachować. Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego powołał się na rozporządzenie Ministra Infrastruktury, zgodnie z którym szerokość chodnika musi mieć 2 metry. Tyle tylko, że zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt 12 ustawy o drogach publicznych, zabrania się niszczenia i uszkodzenia zadrzewień przydrożnych. To przepis rangi ustawowej, a więc wyższej niż rozporządzenie, na które powołało się miasto. Stowarzyszenie, które reprezentuję, przystąpiło do postępowania na prawach strony. Wskazałem, że w tej sytuacji przepis rozporządzenia na który powołało się miasto można stosować, co do zasady, tylko w odniesieniu do nowych drzew (np. nowe zagospodarowanie zieleni). Stosując logikę miasta, w Szczecinie należałoby wyciąć bardzo dużo drzew, bowiem iks lat temu nikt nie przewidywał, że w 2019 roku Minister Infrastruktury wyda rozporządzenie z takimi warunkami. Miasto ten argument uznało i wycofało wniosek o wycinkę, a Prezydent Szczecina wydał oświadczenie, że droga zostanie przebudowana z zachowaniem drzew.

Piękne drzewa na terenie kortów tenisowych też uratowane

W listopadzie 2020 roku miasto złożyło wniosek o wycinkę ponad 50 drzew na terenie kortów tenisowych przy alei Wojska Polskiego. Dla wielu mieszkańców informacja była szokiem, ponieważ cały urok kortów to właśnie kame-

ralne położenie wśród zieleni. Również część środowiska tenisowego wskazywała, że na całym świecie korty tenisowe są wśród drzew. Miasto jednak nie przyjmowało tych argumentów do wiadomości, a planowaną wycinkę drzew tłumaczyło opracowanym już projektem przebudowy.

W tej sytuacji na podstawie pełnomocnictwa wystawionego przez stowarzyszenie ekologiczne przystąpiłem do postępowania w sprawie wydania zezwolenia na usunięcie drzew na prawach strony.

Odbyła się wizja lokalna, w której udział brali mieszkańcy, w tym: Tomasz Bobecki (architekt i tenisista), Marcin Chruśliński (Młodzieżowy Strajk Klimatyczny) oraz Andrzej Radziwinowicz (partia Zieloni). Wniosek miasta rozebraliśmy na czynniki pierwsze. Przedstawiciele miasta unikali odpowiedzi na pytania, co było za każdym razem odnotowywane w protokole. Na koniec ponad dwugodzinnej wizji wszyscy byli zgodni, że wniosek miasta jest słabo uzasadniony i powinien zostać wycofany. W dodatku na terenie kortów jest wiele unikatowych okazów, które miasto chciało usunąć.

Pod koniec sierpnia Marszałek Województwa wydał decyzję zezwalającą na usunięcie tylko 9 chorych drzew. Co do reszty drzew decyzja była odmowna. Usunięcie chorych drzew było przy tym uzależnione od nasadzeń zastępczych w łącznej liczbie 17 sztuk. Wśród uratowanych drzew są m.in. platan, klony, lipy i rzadka sona czarna. Miasto nie odwołało się o decyzji.

Obecnie mieszkańcy walczą o zachowanie drzew i siedlisk zwierząt objętych ochroną gatunkową przy ulicy Przygodnej w Szczecinie. To sprawa wielowątkowa i skomplikowana zarówno pod względem faktycznym, jak i prawnym. Postaram się ją opisać w jednym z kolejnych numerów „In Gremio”.



Kodeksem w Prezesa?

Jedną z odston trwającego w naszym kraju konfliktu politycznego jest spór wokół osoby Prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Od kiedy Marian Banaś wszedł w konfrontację ze obecnie rządzącym ugrupowaniem, podejmowane są próby osłabienia jego pozycji.



Oskar Kubacki
aplikant adwokacki

W ostatnim czasie media informowały, iż bierze się pod uwagę możliwość zastosowania wobec prezesa NIK środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego zawieszenia w czynnościach służbowych (art. 276 k.p.k.¹), co było komentowane przez jego pełnomocników². Pojawia się jednak pytanie, czy takie postępowanie wobec piastuna konstytucyjnego organu, jakim jest prezes NIK, można uznać za dopuszczalne; a jeśli tak, to czy nie stanowi ono obejścia przepisów regulujących kadencję osoby pełniącej ten urząd oraz przesłanek i trybu jej odwoływania. Celem niniejszego artykułu jest próba udzielenia odpowiedzi na wyżej wymienione pytania.

Zacznijmy od analizy aspektów prawnoprocesowych. Zgodnie z art. 276 k.p.k.: „Tytułem środka zapobiegawczego można zawiesić oskarżonego w czynnościach służbowych lub w wykonywaniu zawodu albo nakazać powstrzymanie się od określonej działalności lub od prowadzenia określonego rodzaju pojazdów, lub zakazać ubiegania się o zamówienia publiczne na czas trwania postępo-

wania”. Już na wstępie należy poczynić uwagę, iż choć literalnie norma ta odnosi się do oskarżonego, to jednak – na mocy art. 71 § 3 k.p.k. – należy stosować ją również do podejrzanego. Celem środka zapobiegawczego z art. 276 k.p.k. jest uniemożliwienie podejrzanemu lub oskarżonemu wykonywanie określonych czynności służbowych po to, aby nie mógł on w sposób nieuprawniony wpływać na gromadzony w sprawie materiał dowodowy (np. poprzez niszczenie niekorzystnych dla siebie dowodów)³.

W konsekwencji należy przyjąć, że środek ten winien być stosowany jedynie wówczas, gdy postępowanie karne prowadzone jest w wyniku przestępstwa popełnionego w związku z zajmowanym stanowiskiem, a więc gdy dzięki zajmowanemu przez siebie stanowisku podejrzanemu/oskarżonemu może w jakiś sposób wpływać na kształt gromadzonego w sprawie materiału dowodowego. Należy jednak pamiętać o tym, że stosując jakiegokolwiek środek zapobiegawczy ogranicza się zawsze konstytucyjnie chronione wolności i prawa człowieka i obywatela. Dodatkowo ograniczenia te stosuje się wobec osoby, która w świetle prawa jest niewinna. Mowa zatem o wyjątku od ogólnej zasady nienaruszalności wolności

i praw przez państwo. Wyjątki można zaś stosować tylko w ostateczności i z największą dbałością o zachowanie zasady proporcjonalności. Dlatego też środek z art. 276 k.p.k. (jak i każdy inny) powinien być stosowany jedynie w ostateczności, kiedy obawa o nieuprawnione ingerowanie podejrzanego lub oskarżonego w postępowanie karne jest uzasadniona. Możliwe, że powyższe twierdzenia trącą truizmem, a jednak w praktyce wciąż jest zauważalny kłopot z zastosowaniem tych prostych zasad. Jak trafnie zauważył A. Krupa: „Gdy jednak ten sam obywatel widzi, że przy spadającej przestępczości znacząco wzrasta ilość (i długość) tymczasowych aresztowań, ma prawo odnieść wrażenie, iż sędziowie środki te stosujący czytają nie Konstytucję, ale przemówienia Zbigniewa Ziobry. Choć wcale nie musi tak być. Przecież powody do tego rodzaju praktyki w zakresie stosowania środków mogą być zupełnie różne i mieć źródła w sposobie edukacji i dotychczasowej praktyce. [...] I dopóki tego rodzaju dyscyplina taktyczna dominować będzie w naszej sędziowskiej kadrze walczącej o Konstytucję, śmiem twierdzić, że szans na wygraną nie mamy. Nie wspominając o tym, że dla zwykłego obywatela taka wygrana będzie tylko zmianą formalną”⁴.

Tyle, jeśli chodzi o procedurę karną. Przejdźmy teraz do istotniejszej kwestii, którą jest konstytucyjna pozycja prezesa NIK. Ustrojodawca statuuje, iż prezes NIK jest wybierany przez Sejm za zgodną Senatu na

sześcioletnią kadencję z możliwością jednorazowej reelekcji (art. 205 ust. 1 Konstytucji RP⁵). W stosunku do osoby pełniącej ten urząd obowiązuje zasada incompatibilitas, co oznacza, że nie może ona łączyć swego stanowiska z jakimkolwiek innym; nie wolno jej także wykonywać innego zawodu, chyba że chodzi o funkcję profesora szkoły wyższej (art. 205 ust. 2 Konstytucji RP). Ponadto prezes NIK musi być apolityczny: nie może zatem należeć do partii politycznej, związku zawodowego ani prowadzić takiej działalności publicznej, która mogłaby wystawić na szwank godność jego urzędu (art. 205 ust. 3 Konstytucji RP). Co ciekawe, ustrojodawca milczy na temat przyczyn ewentualnego odwołania prezesa NIK ze stanowiska, pozostawiając tę kwestię do uregulowania ustawodawcy zwykłemu (art. 207 Konstytucji RP).

Zgodnie z art. 206 Konstytucji RP prezesowi NIK przysługuje zarówno immunitet formalny, jak i materialny (nietykalność osobista). Ten pierwszy uniemożliwia pociągnięcie osoby piastującej ten urząd do odpowiedzialności karnej (sensu largo) bez uprzedniej zgody Sejmu⁶. Z kolei przywilej nietykalności osobistej wiąże się z zakazem stosowania wobec prezesa NIK wszelkich form ograniczenia czy pozbawienia wolności; na gruncie Ustawy zasadniczej pojęcie „pozbawienie wolności” nie może być bowiem utożsamiane wyłącznie z jedną z kar⁷.

Prezes NIK ponosi odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu za naruszenie Konstytucji lub ustawy w związku z zajmowanym stanowiskiem (art. 198 Ustawy zasadniczej). Pojawia się zatem pytanie, czy w sytuacji, w której prezes NIK dopuszcza się czynu zabronionego w związku ze sprawowaną przez siebie funkcją, dopuszczalne jest w ogóle prowadze-

karna, we wszystkich fazach postępowania, należy, co do zasady, do domeny wymiaru sprawiedliwości. Sprawowany jest on – jak stanowi art. 175 ust. 1 Konstytucji – przez sądy”, do których – jak dodaje Trybunał – „[...] nie został zaliczony ani Trybunał Konstytucyjny ani Trybunał Stanu”. W dalszym toku tego samego orzeczenia stwierdzono, iż od

Pojawia się zatem pytanie, czy w sytuacji, w której prezes NIK dopuszcza się czynu zabronionego w związku ze sprawowaną przez siebie funkcją, dopuszczalne jest w ogóle prowadzenie przeciwko niemu postępowania karnego na „zwykłych” zasadach?

nie przeciwko niemu postępowania karnego na „zwykłych” zasadach? Niektórzy przedstawiciele doktryny wykluczają taką możliwość wskazując, że wówczas jedna osoba ponosiłaby dwa razy odpowiedzialność za ten sam czyn (raz przed Trybunałem Stanu, a raz przed sądem powszechnym)⁸. Z drugiej strony, Trybunał Konstytucyjny zważył, że należy rozróżnić odpowiedzialność za delikt konstytucyjny od odpowiedzialności karnej, zaś: „Odpowiedzialność

powyższej zasady zachodzą jedynie dwa wyjątki, z których jeden dotyczy prezydenta, a drugi – członków Rady Ministrów⁹. W tych przypadkach ustrojodawca wprost statuuje, że Prezydent i członkowie Rady Ministrów ponoszą odpowiedzialność za przestępstwa przed Trybunałem Stanu. W konsekwencji Trybunał Konstytucyjny przyjął, że poza wyżej wymienionymi wyjątkami, osoby odpowiedzialne przed Trybunałem Stanu ponoszą odpowiedzialność »

1 Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks postępowania karnego (Dz. U. z 1997 r. Nr 89 poz. 555 z późn. zm.).

2 M. Zaborowska, Banaś może zostać zawieszony? Pełnomocnik szefa NIK: Nie ma ku temu podstaw, RMF FM 26 stycznia 2022 r., <https://www.rmfm24.pl/fakty/polska/news-banas-moze-zostac-zawieszony-pelnomocnik-szeffa-nik-nie-ma-ku-temu-podstaw>, (dostęp: 14.02.22 r.).

3 K. Dudka, Komentarz do art. 276 k.p.k. (w:) Kodeks postępowania karnego. Komentarz, red. K. Dudka, wyd. II, LEX/el, teza 2 i 3.

4 A. Krupa, Luźne refleksje na temat piłki nożnej. Część pierwsza i ostatnia, „In Gremio” 2021, nr 154 <https://ingremio.org/2021/07/luzne-refleksje-na-temat-pilki-noznej-czesc-pierwsza-i-ostatnia/> (dostęp: 14.02.22 r.).

5 Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. z 1997 r. Nr 78 poz. 483 z późn. zm.) – dalej także: „Ustawa zasadnicza”.

6 B. Naleziński, Komentarz do art. 206 Konstytucji RP (w:) Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz, red. P. Tuleja, wyd. II, LEX/el, teza 2. Bezsporne chodzi tu zatem zarówno o odpowiedzialność karną, karnoskarbową, wykroczeniową i za wykroczenia skarbowe.

7 M. Stębel, Komentarz do art. 206 Konstytucji RP (w:) Konstytucja. Komentarz, red. M. Saffjan, L. Bosek, t. II, Warszawa 2016, s. 1415.

8 Zwięzłą prezentację tych stanowisk można znaleźć w: K. Grajewski, Wybrane aspekty odpowiedzialności prezesa najwyższej izby kontroli w świetle art. 198 ust. 1 oraz art. 206 Konstytucji, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2017, t. XXXVIII, s. 200-202. Autor przywołanego artykułu dokonuje przeglądu opinii, jakie wyrażano w 2015 r.

w związku z próbą odebrania immunitetu prezesowi NIK.

9 W przypadku członka Rady Ministrów nie chodzi o każde przestępstwo, a jedynie takie, które zostało „[...] popełnione w związku z zajmowanym stanowiskiem” (art. 156 ust. 1 Konstytucji RP). Prezydent zaś odpowiada przed Trybunałem Stanu za wszelkie przestępstwa, a zatem niezależnie, czy są one związane z jego stanowiskiem, czy też nie (art. 145 ust. 1 Konstytucji RP).

Dowody

» za przestępstwa przed sądami powszechnymi¹⁰.

Za słuszny uważam drugi z wyżej wymienionych poglądów. Skoro bowiem ustawodawca konstytucyjny raz wyraźnie wskazuje, że określone osoby ponoszą odpowiedzialność za przestępstwa przed Trybunałem Stanu, a innym razem tego nie czyni, to egzekwowanie odpowiedzialności za przestępstwa przed Trybunałem Stanu jest możliwe jedynie w wyraźnie wskazanych przez prawodawcę przypadkach. Gdyby bowiem ustrojodawca zamierzał wprowadzić taką odpowiedzialność także w innych przypadkach, wprost by to zaznaczył. Milczenie prawodawcy w tym zakresie należy więc poczytać za zgodę, aby pozostałe osoby – w tym Prezes NIK – ponosiły odpowiedzialność za przestępstwa przed sądami powszechnymi w przypadku, w którym dany czyn stanowi zarówno delikt konstytucyjny, jak i przestępstwo. Za takim rozwiązaniem przemawia również zasada *exceptiones non sunt extendendae*: skoro bowiem przyjmujemy, że zasadą jest odpowiedzialność przed sądami powszechnymi, zaś odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu stanowi od niej wyjątek, to wyjątku tego nie wolno nam rozszerzać w procesie wykładni tekstu prawnego. Tym oto sposobem również dochodzimy do przekonania, że odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu za przestępstwa możliwa jest wyłącznie wtedy, gdy ustrojodawca wprost na taką wskazuje (nie wolno nam jej bowiem domniemywać); w pozostałych przypadkach egzekwowanie tej odpowiedzialności stanowi domenę sądów powszechnych¹¹.

Oznacza to, że prezes NIK może ponosić odpowiedzialność za przestępstwa przed sądem powszechnym. Czy zatem w świetle jego konstytucyjnego statusu możliwe jest zastosowanie przeciwko prezesowi NIK środka zapobiegawczego w postaci zawieszenia w czynnościach służbowych? Odpowiadając na to pytanie należy w pierwszej kolejności wskazać, że środek ten, jako nieizolacyjny, nie narusza nietykalności osobistej prezesa NIK. Natomiast może godzić w przyznany mu immunitet formalny. Prowadzi to do konkluzji, iż zawieszenie prezesa NIK w czynnościach służbowych byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby Sejm podjął uchwałę o pozbawieniu go immunitetu formalnego. Oczywiście uchwała ta musiałaby zapaść przed zastosowaniem omawianego środka, w przeciwnym razie legalność zawieszenia stanęłaby pod bardzo poważnym znakiem zapytania.

Konkludując, jeśli Sejm zgodzi się na uchylenie immunitetu prezesa NIK, co do zasady należałoby uznać za możliwe zastosowanie przeciwko osobie pełniącej ten urząd środka zapobiegawczego z art. 276 k.p.k. Dla czego tylko „co do zasady”? Uważam, że w niektórych przypadkach środek ten może być stosowany z myślą obejścia konstytucyjnie normowanej kadencji prezesa NIK oraz przepisów dotyczących odwołania piastuna tego urzędu ze stanowiska. Na gruncie przepisu art. 17 ustawy o NIK¹², nie przewiduje się bowiem możliwości odwołania prezesa z urzędu z uwagi na fakt pozbawienia go immunitetu. Oznacza to, że wolą ustawodawcy było, aby prezes NIK pełnił swój

urząd tak długo, jak długo nie zostanie skazany prawomocnym wyrokiem za popełnienie przestępstwa (art. 17 ust. 1 pkt 3 ustawy o NIK) lub jak długo Trybunał Stanu nie orzeknie wobec niego określonych zakazów związanych z odpowiedzialnością za delikt konstytucyjny (art. 17 ust. 1 pkt 4 ustawy o NIK). Jeśli zatem czasowe zawieszenie w czynnościach służbowych prezesa NIK zmierza wyłącznie do uniemożliwienia mu pełnienia jego urzędu, to wówczas należałoby stwierdzić, że mamy do czynienia z obejściem Konstytucji (w zakresie dotyczącym kadencji prezesa NIK) oraz przepisu art. 17 ustawy o NIK.

W doktrynie słusznie wskazuje się, że działanie *in fraudem legis* ma miejsce wówczas, gdy „[...] dochodzi do takiego zrealizowania jednej normy, które w istocie prowadzi do osiągnięcia celu zakazanego przez inną normę”¹³. W tym przypadku zatem stosując normę z art. 276 k.p.k. może dojść do faktycznego pozbawienia prezesa NIK możliwości sprawowania przez niego urzędu przed upływem jego konstytucyjnej kadencji i z pominięciem ustawowych przesłanek jego odwołania. Należałoby wówczas opowiedzieć się za niezastosowaniem przeciwko prezesowi NIK środka zapobiegawczego z art. 276 k.p.k.

Na zakończenie trzeba wyrazić ubolewanie, że NIK – instytucja z tradycją i nie małym dorobkiem – zostało wciągnięte w spór pomiędzy frakcjami. Ucierpi na tym nie tylko *auctoritas* samej Izby, ale przede wszystkim państwa. Kolejna jego instytucja stała się bowiem pionkiem na politycznej szachownicy. •

Przyczynek do rozważań w przedmiocie możliwości czynienia na podstawie jednego dowodu prawdziwych ustaleń faktycznych



Dariusz Jan Babski
advokat

Mojej Mamie i pamięci Taty, Marii i Marianowi

Z uwagi na wagę i znaczenie przedmiotu wystąpienia, pozwalam sobie zaprosić osoby, które umiłowały prawdę jako podstawę ustaleń faktycznych decyzji procesowych, o poddanie krytycznej ocenie poniższego materiału, tak, aby wypracować, o ile to możliwe, jednoznaczny pogląd zbiorowy co do głównej tezy wystąpienia, przy czym, proszę nie atakować twórcy wystąpienia, ale, jak już, niedoskonałości sposobu wnioskowania.

A.

Zgodnie z art. 2 § 1 pkt 1 Kodeksu postępowania karnego (KPK) przepisy tego kodeksu mają na celu takie ukształtowanie postępowania, aby (...) sprawca przestępstwa został wykryty i pociągnięty do odpowiedzialności karnej, a osoba niewinna nie poniosła tej odpowiedzialności. Wykrycie sprawcy musi być pewne, nie budzące wątpliwości, a za takim stanowiskiem przemawia treść art. 2 § 2 KPK, który formułuje postulat powinności¹ czynienia podstawą wszel-

kich ustaleń faktycznych: ustalenia prawdziwe.

Ustawodawca polski nie zdefiniował, co dla niego oznacza „prawdziwe ustalenia faktyczne”, ale, jak można uznać, przy uwzględnieniu treści art. 5 § 2 KPK, który stanowi, że: *Niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego*, iż prawdziwe to są takie ustalenia, które są wolne od wątpliwości co do tego, czy było tak, a może było inaczej², że nie ma możliwości fak-

Nie można stawiać się ponad prawem i kształtować swe przekonanie na podstawie jednego dowodu

tycznej wystąpienia alternatywnego³ przebiegu zdarzenia jak ten, który rysuje się, i to wyraźnie, klarownie, ze wszystkich przeprowadzonych dowodów, ale dowodów nie tylko przeprowadzonych, bo i ocenianych swobodnie, z uwzględnieniem zasad prawidłowego rozumowania oraz wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego, o czym z kolei stanowi przepis art. 7 KPK. W art. 4 KPK ustawodawca zaś wprowadził zasadę obiektywizmu, która nakazuje, aby ograny prowadzące postępowanie karne badaly oraz uwzględniały okoliczności przemawiające zarówno na

korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego.

Jeżeli według tych reguł, ale i występujących w prawie ograniczeń dowodowych, a obejmujących m. in. zakazy dowodowe (np. z art. 178 KPK w zw. z art. 170 § 1 pkt 1 KPK): nie da się w sposób pewny wykryć sprawcy, postępowanie należy umorzyć lub, gdy sprawa trafiła już do sądu, uniewinnić daną osobę od brzemienia zarzutu.

Można przyjąć, i to bez żadnego „ale”, że nie można, ba, nie da się, czynić ustaleń faktycznych bez dowodów. To one są **podstawą**, fundamentem kształtowania przekonania orga-

nów postępowania co do wystąpienia danej okoliczności czy też grupy okoliczności tworzących obraz czynu i sprawcy. (*Ustalenie stanu faktycznego, to początek każdej refleksji prawniczej, jej materialna podstawa.*)⁴. Jako że pojęcie sprawcy odnosi się do czynu zabronionego, wszak nie ma czynu bez sprawcy, przyjmuję, co nie powinno budzić większych wątpliwości, że w art. 7 KPK chodzi o dowody, które kształtują przekonanie co do realizacji nadrzędnego celu postępowania karnego, a więc wykrycia sprawcy, co musi być poprzedzone ustaleniem, czy czyn popełniono, »

10 Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 21 lutego 2001 r., sygn. akt P 19/00, LEX nr: 46859.

11 Pogląd o odrębności odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu i odpowiedzialności karnej za przestępstwo aprobują również: K. Grajewski, *Wybrane...*, s. 202-205, A. Sakowicz, S. Steinborn, *Komentarz do art. 198 Konstytucji RP (w:) Konstytucja...*, red. M. Sajjan, L. Bosek, s. 1334.

12 Ustawa z dnia 23 grudnia 1994 r. o Najwyższej Izbie Kontroli (Dz. U. z 1995 r. Nr 13 poz. 59 z późn. zm.).

13 W. Brzozowski, *Obejście konstytucji, „Państwo i Prawo” 2014, nr 9, s. 8. Szerzej zob. również: J. Ciapała, *Formy pogwałcenia Konstytucji w dobie koronawirusa*, „In Gremio” 2020, nr 142, <https://ingremio.org/2020/07/formy-pogwalcenia-konstytucji-w-dobie-koronawirusa/> (dostęp: 13.02.22 r.).*

1 Ustawodawca użył w powołanym przepisie zwrotu „powinny stanowić”, co oznacza, z jednej strony, postulat powinności dążenia do „prawdziwych ustaleń faktycznych”, a, z drugiej strony, brak przekonania, aby wszystkie rozstrzygnięcia bazując na prawdziwych ustaleniach faktycznych. Radość i smutek.

2 Warto zauważyć, że ustalenia faktyczne dotyczą zdarzeń z czasu przeszłego, a czyniący te ustalenia organ, nie był, a w każdym razie, nie powinien nawet być świadkiem czynu, o który sprawa się toczy (proszę porównać treść przepisu art. 40 § 1 pkt. 4 KPK).

3 T. Grzegorzczak w *Dowody w procesie karnym*, Warszawa 1998, pisze, że udowodnienie oznacza taki stan, w którym fakt przeciwny dowodzonemu jest realnie niemożliwy lub wysoce nieprawdopodobny, s. 5.

4 D. Czajka, *Teoria sądownictwa, część I, Prawda sądowa*, Warszawa, 2007.

» przy czym, może się zdarzyć tak, że zachodzi – w następstwie braku dowodów, a istnienia tylko jednego dowodu - brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego (art. 17 § 1 pkt. 1 KPK).

B.

Przechodząc na grunt postawionego w podtytule wystąpienia pytania co do możliwości czynienia na podstawie jednego dowodu prawdziwych ustaleń faktycznych, należy w pierwszym rzędzie, tak uważam, rozważyć, czy z punktu widzenia brzmienia i/lub treści⁵ przepisu art. 7 KPK, ale nie tylko, bo i z punktu widzenia art. 313 § 4 KPK (uzasadnienie postanowienia o przedstawieniu zarzutów), art. 332 § 2 KPK (uzasadnienie aktu oskarżenia), art. 424 § 1 pkt. 1 KPK (uzasadnienie wyroku), w ogóle można czynić ustalenia faktyczne, którym przyda się walor prawdziwości? Lektura wskazanych przepisów, ich wykładnia językowa, nie budzi, a w każdym razie, nie może budzić wątpliwości, i to żadnych wątpliwości. Ustawodawca w każdym przywołanym wyżej przepisie jednoznacznie używa wyrazu „dowód” odnosząc jego treść do liczby mnogiej, a nie do liczby pojedynczej. Czy taki zabieg legislacyjny ma wymiar stylistyczny i jest wyrazem trudności w wyrażaniu zakresu normy, czy też jest to zabieg semantyczny i wynika z przekonania, że organ postępowania nie może kształtować swego przekonania na podstawie co najmniej jednego przeprowadzonego dowodu?

Trzeba nie tylko dostrzec, ale i zaakceptować, że ustawodawca jest racjonalny⁶. Nie można zakładać, zwłaszcza po kilkudziesięciu latach obowiązywania KPK, i niekwestionowania treści wyżej powołanych przepisów przed Trybunałem Konstytucyjnym, w tym i niekwe-

stionowania przepisu art. 7 KPK, aby użyty przez ustawodawcę zwrot dotyczący „wszystkich przeprowadzonych dowodów” nie był racjonalny i zawierał w sobie możliwość kształtowania przekonania co do wystąpienia zdarzenia karnego (czyn zabroniony) w oparciu o jeden dowód. W mojej ocenie jest to zwrot ze wszech miar racjonalny, gdyż... wywodzi się z zasad prawidłowego rozumowania⁷, o których także mowa w art. 7 KPK. W sytuacji, gdy w danej sprawie występują co najmniej **dwie wykluczające się**, niezgodne ze sobą, sprzeczne względem siebie, w całości lub w części, wersje przebiegu zdarzenia, które dają się zrekonstruować na bazie dwóch dowodów pozostających ze sobą w opozycji co do możliwości kategorycznego ustalenia prawdziwości którejś z tych wersji, to nie można, w duchu prawdy materialnej, o której mowa w art. 2 § 2 KPK, w sposób pewny, nie budzący wątpliwości ustalić, że jedna wersja jest prawdziwa, a druga nie jest prawdziwa. Aby można było uczynić prawdziwe ustalenie faktyczne, także z prakseologicznego punktu widzenia, **muszą** w sprawie występować co najmniej dwa dowody wspierające się, które dotyczą czynu zabronionego, co nie oznacza samo z siebie, że wystąpienie dwóch dowodów przemawiających za zaistnieniem czynu zabronionego, że dany czyn zaistniał. Wszak, jak wskazano wyżej, każdy dowód podlega swobodnej ocenie przy uwzględnieniu zasad prawidłowego rozumowania, wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego, przy czym, co ważne, owe zasady, wskazania i doświadczenie, nie są dowodami, lecz podstawą oceny wiarygodności dowodu jako źródła czynienia ustaleń faktycznych. Ustalenie faktyczne, prawdziwe ustalenie faktyczne, nie może więc być budowane, w ocenie ustawodawcy, w oparciu o jeden do-

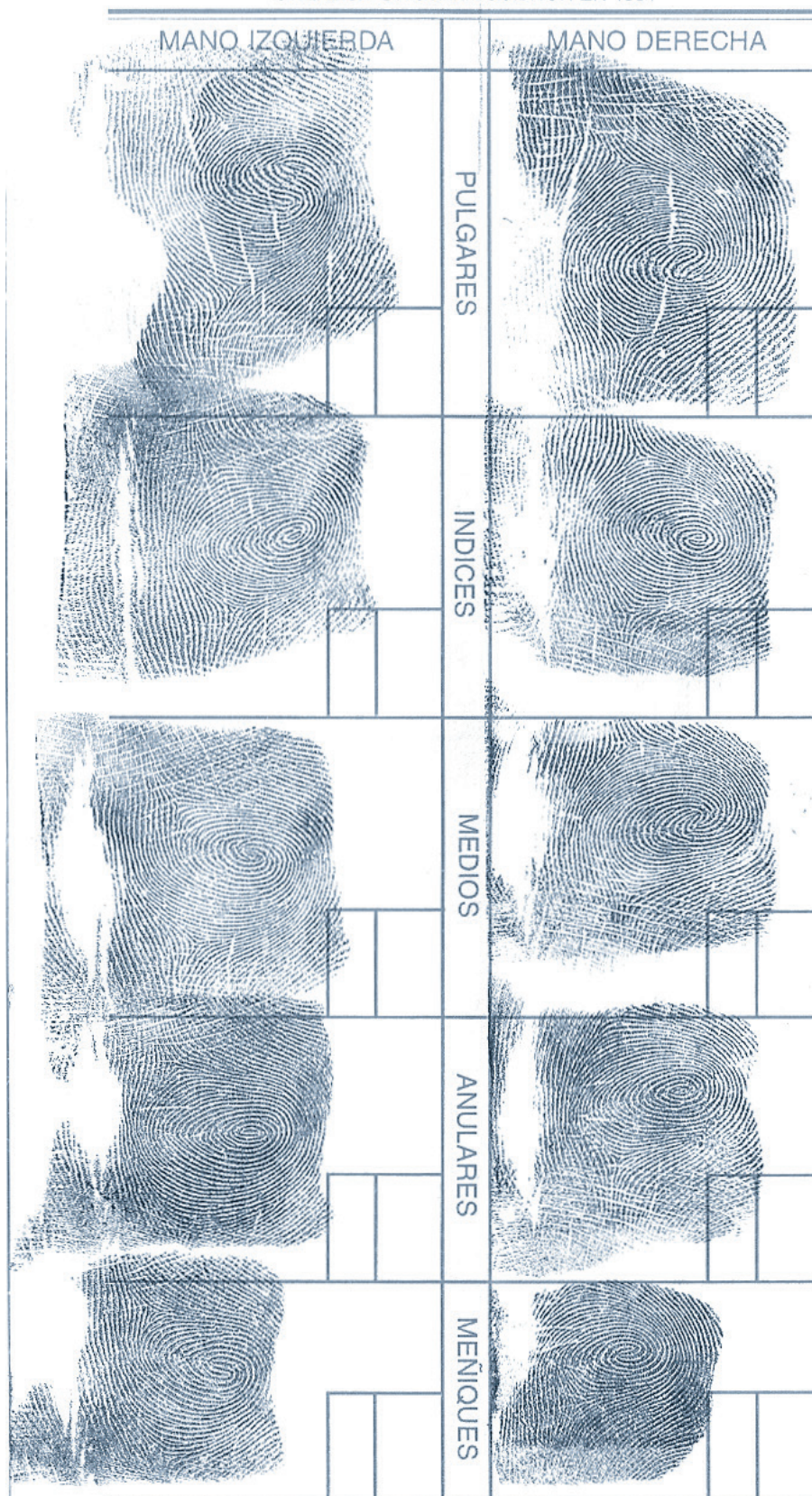
⁵ Brzmienie wyznacza treść. Czy może istnieć treść bez formy?

⁶ S. Wrótkowska, *Problemy racjonalnego tworzenia prawa*, Poznań 1982, ale także: R. Piszko, *Wyznaczniki treści i obowiązywania dyrektyw wykładni prawa w prawoznawstwie i w praktyce prawniczej*, Szczecin, 2007.

⁷ Z. Ziemiński, *Logika praktyczna*, Warszawa 2014, s. 220.

SUPERINTENDENCIA DE POLICIA CIENTIFICA

SISTEMA DACTILOSCOPICO ARGENTINO
CREADO POR JUAN VUCETICH EN 1891



wód. Nawet nagranie przebiegu zdarzenia obejmującego np. zabójstwo, musi zostać zweryfikowane o badanie obejmujące też co do tego, czy nagranie jest oryginalne, nie jest zmontowane itp. Ale opinia wspierająca twierdzenie o prawdziwości nagrania, samo nagranie, jeden dowód, to już... drugi dowód.

Zaaprobowanie powyższej tezy ma swe skutki⁸. Gdy zaakceptuje się, że organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa⁹, o czym stanowi art. 7 Konstytucji RP, to powinno być dla każdego oczywiste, że nie można kształtować swego przekonania co do zaistnienia czynu zabronionego na podstawie jednego dowodu, a ten, kto piastując funkcję organu władzy publicznej, tak czyni, wychodzi poza granice prawa, czym najzwyczajniej naraża się na odpowiedzialność z art. 231 § 1 KK, wszak przekracza swe uprawnienia. Funkcjonariusz ma uprawnienie do kształtowania swego przekonania o wszystkie przeprowadzone dowody, a nie o co najmniej jeden przeprowadzony dowód. Granicą władzy organu postępowania, w tym organu prowadzącego postępowanie karne, jest prawo, w tym i art. 7 KPK. Nie można stawić się ponad prawem i kształtować swego przekonania na podstawie jednego dowodu, bo to, po pierwsze jest zakazane, a po drugie, nie prowadzi w sposób pewny do prawdy.

Jeżeli doszło do spotkania dwóch osób i jedna zeznała, że druga nakłaniała ją do..., a ta druga osoba temu zaprzeczyła, czy można w sposób pewny, nie budzący wątpliwości ustalić, czy ta pierwsza osoba powiedziała prawdę, w sytuacji, gdy nie ma dowodu weryfikującego prawdziwość wypowiedzi co do nakłaniania? I to niezależnie od tego, że:

- pierwszy składając depozycje był pouczony o odpowiedzialności karnej, a ten drugi... nie;

⁸ Proszę zauważyć, że nie używam przymiotnika przed wyrazem „skutki”, choć pióro rwie się do oceny owych skutków.

⁹ Pod redakcją: Pawła Ośtaszewskiego, Konrada Buczkowskiego, *Granice prawa*, Warszawa, 2020, ale także: R. Piszko, *Granice decyzji sądowych*, Szczecin, 2015.

- wypowiedzi pierwszego są stanowcze, spójne, drugiego też;
- pierwszemu grozi odpowiedzialność karna za fałszywe oskarżenie i składanie fałszywych zeznań, a drugiemu odpowiedzialność karna za... nakłanianie do popełnienia czynu zabronionego – oboje jadą więc na tym samym wózku, choć każdy może mieć... więcej do stracenia lub zyskania;
- ten drugi przyznał, że doszło do spotkania w danym miejscu i czasie, ale... wskazał, że przedmiotem rozmowy była... inna sprawa..., na co ten pierwszy potwierdza to, ale wskazuje, że przedmiotem spotkania była też sprawa... nakłaniania do...;
- ten drugi przyznał, że nie ma konfliktu z pierwszym, ale za to ten pierwszy, jak i ten drugi chce się poddać badaniom wariograficznym;
- ten pierwszy nie miał (ustalonych) motywów do pomawiania drugiego, a ten drugi motywu do nakłaniania tego pierwszego;
- ten drugi twierdzi, że nie zna motywu działania pierwszego, a ten pierwszy nie wie, dlaczego ten drugi go... nakłania do...;
- ten drugi twierdzi, że nie miał motywu nakłaniania tego pierwszego do popełnienia czynu zabronionego, zaś ten pierwszy...;
- itd., itd., aż do...

...**uniewinnienia**.

Uczciwość i rzetelność intelektualna, niezabarwiona interesem podmiotu oceniającego, poza interesem w tym, aby rozstrzygnięcie odpowiadało prawu nie pozwala, aby ustalić ponad wątpliwość, że ten drugi nakłaniał pierwszego do... Chociaż? •

Wołczkowo, 9.1.2022 r.

Zmiany w wymiarze sprawiedliwości a sądownictwo dyscyplinarne w adwokaturze - ostrzeżenie przed całkowitym paraliżem

W 2019 r. jako przewodniczący składu Sądu Dyscyplinarnego przy Szczecińskiej Izbie Adwokackiej brałem udział w rozprawie, w której uznaliśmy zachowanie jednego z naszych kolegów za niezgodne z zasadami etyki i uchybiające godności zawodu.



Patryk Zbroja
adwokat, członek Sądu
Dyscyplinarnego przy
Szczecińskiej Izbie Adwokackiej

Adwokat w ocenie Sądu przekroczył zasadę wolności słowa w jednym z procesów i naruszył zasadę obowiązku zachowania taktu, powściągliwości i umiaru w swoich wypowiedziach wobec przeciwnika procesowego (§ 17 i § 27 ust. 1 Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej), a także zasadę uprzejmości, lojalności i koleżeństwa wobec pełnomocnika przeciwnika, swojej koleżanki po fachu (§ 31 ust. 1 Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej). Sąd wymierzył adwokatowi karę pieniężną oraz zasądził zryczałtowane koszty postępowania dyscyplinarnego.

Wyższy Sąd Dyscyplinarny w Warszawie po rozpoznaniu odwołania utrzymał w całości orzeczenie naszego Sądu i zasądził od adwokata koszty postępowania. Stało się ono zatem prawomocne.

Obwiniony złożył jednak kasację do Sądu Najwyższego. Rozpoznanie sprawy przejęła Izba Dyscyplinarna SN i... wyrokiem z 30.09.2021 r. (sygn. akt II DK 90/21) uchyliła oba orzeczenia, uniewinniając adwokata oraz obciążył kosztami postępowania Szczecińską Izbę Adwokacką.

W tym stanie rzeczy stanęliśmy w obliczu szeregu pytań i wątpliwości,

które swój początek powinny wziąć od następujących pytań:

- czy Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego jest sądem?

- czy wydany przez nią wyrok istnieje i obowiązuje?

- czy w ogóle możemy mówić o rozpoznaniu kasacji w tej sprawie?

i wreszcie

- jak powinny zachować się dalej organy samorządu adwokackiego w takiej sytuacji?

Nie wchodząc głęboko w aspekty merytoryczne, bo wymagałoby to rozłożenia wszystkich argumentów Izby Dyscyplinarnej na czynniki pierwsze, wydaje się konieczne przytoczenie dość charakterystycznych fragmentów z treści pisemnego uzasadnienia ww. rozstrzygnięcia:

„Sąd Najwyższy odnotowuje, iż ostatnimi czasy podejście organów dyscyplinarnych adwokatury do odpowiedzialności dyscyplinarnej za naruszenie wolności słowa uległo zróżnicowaniu według kryterium podmiotowego. Mianowicie do części prominentnych członków korporacji stosowane są inne wzorce niż do szeregowych adwokatów (...). Wobec tych pierwszych kryteria oceny zostały przesunięte znacząco w kierunku dowolności werbalnej czy pisemnej ekspresji, zaś wobec innych pozostały na poziomie dawnych standardów korporacyjnych. Skutkuje to bezkarno-

ścią jednych, a dolegliwym karaniem drugich. Do tych pierwszych zaliczyć można przykładowo adw. Romana Giertycha, adw. Jakuba Wende, adw. Michała Wawrykiewicza, adw. Jacka Dubois, czy adw. Krzysztofa Stępińskiego, którzy bez względu na to jak się zachowują, gdzie i co mówią czy piszą nie są pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej (...).”

W tych m.in. okolicznościach Izba Dyscyplinarna uznała, że zachowanie obwinionego - z uwagi na ogólne obniżenie standardów korporacyjnych - nie może być przedmiotem odpowiedzialności dyscyplinarnej, bo w konfrontacji z wypowiedziami wskazanych adwokatów „*trudno je uznać za niestosowne*”.

Innym ciekawym spostrzeżeniem Izby Dyscyplinarnej jest stwierdzenie, że „*nie da się nie zauważyć tego, iż władze samorządowe same kontestują polski porządek prawny, bezrefleksyjnie odwołując się wprost do orzecznictwa organów międzynarodowych, ignorując stanowisko Trybunału Konstytucyjnego*”.

Niestety, przy takiej retoryce, tego czego nie sposób w tej sprawie nie zauważyć, to mocnego politycznego piętna odcisniętego na funkcjonowaniu Izby Dyscyplinarnej SN, jako jednego z kluczowych elementów zmian systemowych wprowadzonych w ostatnich latach.

Quo vadis polski wymiarze sprawiedliwości?

Problematyka zmian systemowych i ich wpływu na funkcjonowanie w polskim

wymiarze sprawiedliwości w ostatnich kilku latach jest zapewne czytelnikom „in Gremio” doskonale znana.

Początek to niewątpliwie brak zaprzysiężenia przez Prezydenta RP jeszcze w 2015 r. trzech właściwie wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego i dokonanie przez Sejm wyboru tzw. sędziów-dublerów, a następnie ich zaprzysiężenie.

Dalej, uchwalanie, często pod osłoną nocy i w ekspresowym tempie, „poselskim trybie”, bez jakichkolwiek sensownych konsultacji, pisanych często na kolanie ustaw, które w efekcie praktycznie zmieniały system polskiego sądownictwa w sferach właściwych dla większości konstytucyjnej.

Dość przypomnieć losy ww. Trybunału Konstytucyjnego, nazywanego obecnie, raczej nie dla przekory: „Trybunałem mgr J. Przyłębskiej” lub „Trybunałem Partyjnym”, którego jakiegokolwiek poważanie nie tylko w strukturach UE, ale i przede wszystkim wśród samych polskich prawników skończyło się znacznie wcześniej niż ubiegłoroczne orzeczenie ws. dot. zakazu aborcji.

Nie można nie zapomnieć o zmianach ustrojowych dotyczących wymiaru sądownictwa i przeorganizowania Krajowej Rady Sądownictwa (tzw. neoKRS), zmian w Sądzie Najwyższym (z próbami skrócenia konstytucyjnej kadencji Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego, przymusowego odesłania w stan spoczynku szeregu innych sędziów, a także wprowadzeniem dwóch nowych Izb), czy nawet w sądownictwie powszechnym (żeby przypomnieć wymianę kadry kierowniczej, czy wejście w życie choć-

by „ustawy kagańcowej”, której przepisy umożliwiają rozszerzone ściganie dyscyplinarne każdego sędziego, który ma odwagę sprzeciwić się oficjalnej doktrynie ministerstwa sprawiedliwości).

Zagraniczni kontrahenci boją się i mówią o tym wprost, że orzeczenia polskich sądów są po prostu niepewne i możliwe do podważenia.

Można się pogubić w ilości tych wątków oraz ich rzetelnej ocenie, a przedstawienie szczegółowych danych wprowadzonych rozwiązań, ich kontrowersyjności lub niezgodności z Konstytucją RP (bo na ww. Trybunał w tym zakresie już zdecydowanie liczyć nie możemy) wykracza zdecydowanie poza ramy niniejszej publikacji.

Skutki takiego stanu rzeczy były jednak przez wielu prawników dość szybko przewidywane: dualizm systemu prawnego, niestabilność i brak pewności obrotu prawnego, wydłużające się postępowania, spory co do statusu nie tylko poszczególnych sądów, jak i konkretnych sędziów, ale również niejako definiowanie na nowo pojęć sędziowskiej niezawisłości, czy sądowej niezależności, a dodatkowo tzw. efekt mrożący, który może mieć wpływ na wiele indywidualnych spraw.

Na deser mogą tylko potwierdzić takie spostrzeżenie. Prowadzona przez mnie kancelaria działa w branży gospodarki morskiej i przemysłu jachtowego. Na tym rynku obrót gospo-

darczy ma charakter zdecydowanie międzynarodowy. I abstrahując już od faktu, że coraz więcej zagranicznych inwestorów traktuje polski rynek jako coraz bardziej ryzykowny i mało

stabilny, niemal nie sposób spotkać w zawieranych z nimi umowach (z tzw. elementem obcym) np. klauzul prorogacyjnych w zakresie właściwości polskiego sądu dla rozstrzygnięcia potencjalnych sporów (a także prawa polskiego jako prawa właściwego). Zagraniczni kontrahenci boją się i mówią o tym wprost, że orzeczenia polskich sądów są po prostu niepewne i możliwe do podważenia.

Niestety, nie sposób się z nimi nie zgodzić. I nie chodzi w tym aspekcie już nawet tylko o możliwość postawienia formalnego zarzutu, że sprawę rozpoznaje sędzia, który po prostu został powołany z pozytywną opinią tzw. neoKRS. Niezależnie od tego, czy sprawa ma charakter polityczny albo dotyczy sporu z jednostką Skarbu Państwa, czy też nie.

Otwarta pozostała jedynie kwestia nie tego, czy całość „reformy” będzie miała negatywny skutek na wymiar sprawiedliwości, lecz kiedy zacznie się ten system po prostu „zawalać”. Prognozy nie są niestety tutaj optymistyczne. »

Izba Dyscyplinarna a sądownictwo dyscyplinarne

Oczywiście status nieszczęsnej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, jako podstawowej instytucji wprowadzanych ostatnio zmian, był już przedmiotem co najmniej kilku ważnych orzeczeń, do których zaliczyć na pewno trzeba: uchwałę składu połączonych Izb Sądu Najwyższego z dnia 23.01.2020 r. (sygn. akt BSA I-4110-1/20) oraz wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE w Luksemburgu z dnia 15 lipca 2021 r. (sygn. C-791/19), a także

Uważam jednak, że to właśnie organy samorządu zawodowego powinny brać na siebie samorządową i społeczną odpowiedzialność w sprawach zasadniczych dla praworządności i funkcjonowania państwa prawa.

postanowienie zabezpieczające TSUE w Luksemburgu z dnia 14 lipca 2021 r.

Na skutek tego ostatniego orzeczenia Polska została zobowiązana przez TSUE do „natychmiastowego zawieszenia” stosowania przepisów krajowych, odnoszących do uprawnień Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Natomiast z uwagi na brak realizacji tego zabezpieczenia przez stronę polską, na wniosek Komisji Europejskiej TSUE w dniu 27 października 2021 r. zobowiązał Polskę do zapłaty na rzecz Komisji okresowej kary pieniężnej w wysokości 1.000.000 EUR dziennie.

Przechodząc do próby odpowiedzi na zadane wcześniej pytania, w kontekście statusu Izby Dyscyplinarnej i skutków jej orzeczeń w postępowaniach dyscyplinarnych, posiłkuje się wprost ww. orzecznictwem.

Proszę mi wybaczyć, ale jestem zmuszony całkowicie marginalizować

w tej sprawie ostatnie orzeczenia niewłaściwie funkcjonującego Trybunału Konstytucyjnego i przedstawiam swoje założenia: Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nie jest sądem, a wydane przez nią wyroki nie istnieją i nie obowiązują.

Jestem przekonany, że jest to pogląd znakomitej większości polskich prawników.

Przy tych założeniach nie możemy w ogóle mówić o rozpoznaniu kasacji w omawianej na wstępie sprawie dyscyplinarnej. I to niezależnie od tego, czy na skutek jej rozpoznania wyrok

został uchylony, a sprawca uniewinniony, czy też nawet gdyby orzeczenia adwokackich sądów dyscyplinarnych utrzymane byłyby w mocy.

Pozostaje pytanie, jak powinny zachować się dalej organy samorządu adwokackiego w takiej sytuacji? I tu dochodzimy do istoty tematu.

Kłopot polega na tym, że orzeczenie, od którego służy kasacja, nie podlega wykonaniu do czasu jej wniesienia lub bezskutecznego upływu terminu do jej wniesienia (art. 91a ust. 2 Prawa o adwokaturze), a następnie nie jest wykonywane również do czasu rozpoznania kasacji przez Sąd Najwyższy (art. 91d ust. 2 Prawa o adwokaturze).

Tyle tylko, że gdy kasację rozpoznaje Izba Dyscyplinarna SN, to niezależnie od tego, czy, kiedy i jakiej treści wyrok wyda, kasacja w ogóle nie powinna być uznana za rozpoznaną. W konsekwencji, każde orzeczenie

Sądu dyscyplinarnego choć prawomocne, może zostać nigdy nie wykonane. A to podważa sens funkcjonowania sądownictwa dyscyplinarnego, któremu przy tych założeniach grozi całkowity paraliż... Nie chodzi oczywiście w tym przypadku jedynie o trud orzekania obu składów dyscyplinarnych, kwestię ściągania kosztów postępowania, czy nawet samą karalność adwokata, czy jej możliwe przedawnienie w konkretnej sprawie. Chodzi o podstawowe zasady.

Nie wyobrażam sobie, aby w tej sytuacji organy adwokatury stanowczo nie przedstawiły nie tylko spójnego i jednolitego stanowiska w tym zakresie, ale i aktywnie oraz konsekwentnie je egzekwowały. Tutaj nie można unikać podejmowania decyzji i udawać, że nic się nie dzieje.

Kasacje w sprawach dyscyplinarnych powinny być kierowane do rozpoznania przez Izbę Karną Sądu Najwyższego (co miało miejsce przed wprowadzeniem Izby Dyscyplinarnej). Natomiast w przypadku zwrotu akt do Wyższego Sądu Dyscyplinarnego lub dalej do sądów niższych instancji z orzeczeniem Izby Dyscyplinarnej, sprawa powinna być ponownie kierowana do Izby Karnej SN z wnioskiem o jej właściwe rozpoznanie z odpowiednią argumentacją kwestionującą status Izby Dyscyplinarnej.

Oczekuję od przedstawicieli adwokatury wyraźnego działania i pełnej odwagi. I to zarówno cywilnej, jak i prawnokarnej. Nietrudno bowiem wyobrazić sobie prób podważania takiego działania przez ograny ścigania podległe aktualnemu ministrowi sprawiedliwości.

Uważam jednak, że to właśnie organy samorządu zawodowego powinny brać na siebie samorządową i społeczną odpowiedzialność w sprawach zasadniczych dla praworządności i funkcjonowania państwa prawa. Póki jeszcze mamy instrumenty, aby tych wartości bronić... •

Zaręczyny w świetle prawa polskiego i niemieckiego

Choć instytucja zaręczyn w Polsce i w Niemczech posiada tożsamą genezę historyczno-prawną, postrzegana jest w obu państwach nieco odmiennie. Za taką tezę przemawia fakt, że ustawodawca polski, w przeciwieństwie do ustawodawcy niemieckiego, zrezygnował z regulacji zaręczyn *de lege lata*.



Małgorzata Mastyk
aplikantka adwokacka

Choć pierwsze wzmianki o zaręczynach możemy odnaleźć w samej Biblii, to zakorzenienie w europejskich systemach prawnych, zaręczyny zawdzięczają prawu rzymskiemu. W okresie rzymskim zaręczyny były pojmowane jako umowa zawierana między narzeczonym a ojcem narzeczonej, sprządzająca się do złożenia przez tego drugiego przyrzeczenia oddania swojej córki mężczyźnie. Zdaniem Florentinusa „*Sponsalia sunt mentio et re promissio nuptiarum futurarum*”¹, czyli zaręczyny traktowano jako „zapowiedź i wzajemne przyrzeczenie zawarcia małżeństwa w przyszłości”. Podobnie jak obecnie wykluczone było powodztwo o zawarcie małżeństwa, jednak wówczas do zaręczyn dodawano klauzulę określającą karę pieniężną za ich zerwanie, a w późniejszym okresie wprowadzono możliwość wniesienia powodztwa o odszkodowanie z tego tytułu².

Choć instytucja zaręczyn w Polsce i w Niemczech posiada tożsamą genezę historyczno-prawną, postrzegana jest w obu państwach nieco odmiennie. Za taką tezę przemawia fakt, że ustawodawca polski, w przeciwień-

stwie do ustawodawcy niemieckiego, zrezygnował z regulacji zaręczyn *de lege lata*. Co więcej, zaręczyny są bardzo rzadko rozważane w polskim orzecznictwie i niewiele uwagi poświęca się temu tematowi, zwłaszcza w polskiej doktrynie. Być może z tego powodu temat ten stracił w Polsce na znaczeniu. Choć polska doktryna poświęca niewiele uwagi tematowi zaręczyn, temat ten jest powszechnie aktualny. Istotność tego tematu wynika z przede wszystkim z faktu, że ewentualne rozwiązanie zaręczyn może skutkować potrzebą dokonania rozliczeń między byłymi narzeczonymi.

W ramach niniejszego artykułu porównam instytucję zaręczyn na gruncie polskiego i niemieckiego porządku prawnego, w szczególności postaram się udzielić odpowiedzi na pytanie, które prawo - polskie czy niemieckie - zapewnia narzeczonym skuteczniejszą ochronę majątkową.

W Polsce kwestia zaręczyn nie jest uregulowana *de lege lata*, przy czym należy mieć na uwadze, że regulacja prawna w przeszłości istniała. Ostatnim aktem prawnym, który regulował instytucję zaręczyn wprost był Dekret z 25 września 1945 r. Prawo małżeńskie³. Wyrażona w nim reguła wskazywała, że nie istnieje prawna możliwość wniesienia powodztwa o zawarcie małżeństwa z tytułu zaręczyn. Jedno-

ześnie w akcie tym określono skutki prawne bezpodstawnego zerwania zaręczyn. Dekret ten został uchylony wraz z uchwaleniem Kodeksu rodzinnego z 1950 r. Od tamtego momentu brak regulacji zaręczyn w Polsce powoduje trudności, zwłaszcza w zakresie określenia charakteru prawnego zaręczyn, a przede wszystkim w kwestii odpowiedzialności odszkodowawczej za wydatki poczynione w związku z organizacją zaślubin.

Celem ustalenia charakteru prawnego instytucji zaręczyn w Polsce warto rozważyć, czy można uznać zaręczyny za zdarzenie prawne, ewentualnie swego rodzaju zobowiązanie naturalne, a może nawet pewien typ czynności prawnej.

Zdaniem profesora Zbigniewa Radwańskiego *istotą zdarzenia cywilnoprawnego jest powstanie, zmiana lub ustanie stosunku prawnego, którego koniecznymi elementami są z jednej strony prawo podmiotowe, z drugiej zaś odpowiadający temu prawu obowiązek*⁴. Z tytułu zaręczyn nie można wywodzić roszczenia o zawarcie małżeństwa, w związku z czym należy przyjąć, że żadnej stronie nie przysługuje ani uprawnienie, ani obowiązek. Ponadto profesor Zbigniew Radwański sformułował typologię zdarzeń prawnych, w której obok czynności prawnych *sensu stricto* wyróżnił też „działania prawne zbliżone do czynności prawnych i dlatego wymagające łącznego rozważenia z czynnościami prawnymi”, zaliczając do tej kategorii przejawy uczuć⁵. Zaręczyny z pewnością stanowią przejaw uczuć. Określenie zaręczyn jako zdarzeń »

¹ K. Kolańczyk, *Prawo rzymskie*, Warszawa 1976, s. 228.

² *Ibidem*, s. 228.

³ Dz.U. 1945 Nr 48 poz. 270.

⁴ Z. Radwański, A. Olejniczak, *Prawo cywilne - część ogólna*, wyd. 12, Warszawa 2013, s. 83-90, 214-215.

⁵ *Ibidem*, s. 215-217.

» zbliżonych do czynności prawnych można uzasadnić, że tak jak te ostatnie, zawierają one swego rodzaju wypowiedzi, które nie posiadają charakteru oświadczeń woli *sensu stricto*, ale wyrażają pewien sens i przeznaczone są do obwieszczenia innym ludziom, przez co zyskują cechę doniosłości społecznej. Przy czym warto zaznaczyć, że zaręczyny nie są uznawane za jednostronną czynność prawną, o ile w ogóle do czynności prawnych mogą być zakwalifikowane. Doktryna wyraźnie przyjmuje pogląd o normatywnym zamkniętym katalogu jednostronnych czynności prawnych. Ze względu na brak normatywnej regulacji nie można zakwalifikować zaręczyn do jednostronnych czynności prawnych.

Czy zaręczyny można zatem traktować jako *obligatio naturalis*? Podstawową cechą zobowiązania naturalnego jest jego niezaskarżalność. Oznacza to, że dłużnik nie ponosi odpowiedzialności za swój dług, wierzyciel zaś nie ma prawa wystąpić z roszczeniem o wydanie orzeczenia czy też przeprowadzenie przymusowej egzekucji⁶. Rozważając koncepcję o uznaniu zaręczyn za czynność podobną do czynności prawnej *sensu stricto* oraz określenie ich jako swego rodzaju umowę, pojawia się problem związany z tym, czy można traktować je jako zobowiązanie. Wydaje się to niemożliwe, gdyż już same określenia – czy można w kontekście zaręczyn mówić o długu – godzą w swobody prawnie zagwarantowane obywatelom.

Ciekawym zagadnieniem jest rozważenie zaręczyn jako umowy *sui generis*. Czy można uznać zaręczyny jako swoistego rodzaju umowę? Zgodnie z art. 353¹ Kodeksu cywilnego zasada swobody zawierania umów jest definiowana jako kompetencja stron umowy do kształtowania wiążących je stosunków prawnych, za pomocą

składanych wzajemnie oświadczeń woli. Jest to zatem swego rodzaju uprawnienie do formułowania stosunku zobowiązaniowego, innego niż te wyznaczone przepisami prawa, byleby treść i cel tego stosunku nie były sprzeczne z jego właściwością, ustawą ani zasadami współżycia społecznego. O ile zasada swobody umów nie ma odniesienia do stosunków rodzinnych, to zgodnie z przeważającym poglądem doktryny instytucję zaręczyn uznaje się za swoistego rodzaju umowę, której zawarcie „jest dozwolone na zasadach ogólnych”⁷. Przyjmując, że strony wspólnie oświadczają, że w przyszłości zamierzają zawrzeć związek małżeński i będą dążyć do spełnienia tej obietnicy, można uznać, że taka sytuacja spełnia wymogi istnienia umowy. Choć instytucja zaręczyn nie została skodyfikowana, brak jest dla niej elementów przedmiotowo istotnych, to treść i cel zaręczyn pozostaje zgodny z prawem i zasadami współżycia społecznego, przez co możliwe wydaje się wpisanie jej w konwencję umowy nienazwanej.

Czy uznając zaręczyny za pewnego rodzaju umowę, a także mając na uwadze, że stanowią one przyrzeczenie zawarcia małżeństwa w przyszłości, można uznać je za umowę przedwstępną? O uznaniu umowy za umowę przedwstępną świadczy zobowiązanie się chociażby jednej strony do wykonania umowy przyrzeczonej. Oświadczenia nie wystarczą, skoro o zawarciu zaręczyn świadczy „wzajemne przyrzeczenie sobie małżeństwa”, wskazujące na działanie dwóch stron. Ponadto, umowa przedwstępna powinna określać *essentialia negotii* umowy przyrzeczonej. Trudno jest określić owe elementy w przypadku zaręczyn. Ciekawym zagadnieniem jest również forma takiej umowy. Szczególnie doniosłe skutki praw-

ne rodzi zawarcie jej z zachowaniem wymaganej dla umowy definitywnej formy szczególnej. Można wówczas wystąpić do sądu o wydanie orzeczenia zastępującego oświadczenie woli jednej ze stron. Takie rozwiązanie w przypadku zaręczyn wydaje się być wykluczone.

Brak regulacji prawnej zaręczyn staje się dość kłopotliwy, w szczególności ze względu na znaczne sumy, jakie wydaje się w związku z organizacją ślubu i przyjęcia weselnego. W takiej sytuacji warto odnieść się do art. 415 kc, przy czym należy wyraźnie odróżnić krzywdę, jaka wynika z zerwania zaręczyn, i z którą nie wiąże się odpowiedzialność cywilnoprawna, od szkody, która została spowodowana w związku z poczynieniem wydatków na uroczystość weselną. Winę ponosi osoba, która doprowadziła do strat majątkowych, zaś dochodzenie odszkodowania ograniczone jest do szkody rzeczowej. Wykluczone jest dochodzenie tzw. *lucrum cessas*, gdyż przemawia za tym niemajątkowy cel małżeństwa w świetle zasad współżycia społecznego. Oprócz winy i zaistnienia szkody musi wystąpić również związek przyczynowy pomiędzy działaniem strony a wyrządzoną szkodą. W ocenie Sądu Najwyższego „*lekkomyślne spowodowanie kosztów niedosłego ostatecznie do skutku przyjęcia weselnego stanowi podstawę do żądania stosownego odszkodowania od osoby zrywającej przyrzeczenie małżeństwa*”⁸.

Czy za „złamane serce” można zaś żądać zadośćuczynienia na podstawie art. 448 w zw. z art. 24 § 1 kc? Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego „*roszczenie o zawarcie „umowy matrymonialnej” przez co powód rozumie zawarcie związku małżeńskiego, nie jest roszczeniem cywilnym i jako takie nie podlega rozpoznaniu przez sądy (art. 2 k.p.c.). Inne żądania podniesio-*

ne w pozwie, jak zwłaszcza żądanie zasądzenia odszkodowania w postaci symbolicznej złotówki za niedotrzymanie przez pozwaną obietnicy małżeństwa, jest wprawdzie roszczeniem cywilnym, jednakże oczywiście bezasadnym, albowiem ustawodawstwo polskie nie zna zadośćuczynienia za niezawarcie przyrzeczonego związku małżeńskiego”⁹. Uważam, że o zasadności takiego powództwa może zdecydować jednak sposób, w jaki dochodzi do ich zerwania, np. publicznie, ośmieszając lub znieważając partnera. Choć w takiej sytuacji może bardziej adekwatne jest zastosowanie ustawy karnej.

Niemiecki kodeks cywilny *Bürgerliches Gesetzbuch (BGB)* reguluje zaręczyny w księdze czwartej zatytułowanej „Prawo rodzinne”. Odnoszą się do nich normy zawarte w paragrafach 1297-1302. Zgodnie z brzmieniem pierwszego przepisu, niemożliwe jest dochodzenie zawarcia małżeństwa przed sądem jakoby roszczenia wynikającego z zaręczyn. Ponadto zabronione jest zastrzeżenie kary umownej na wypadek zerwania. Takie wskazanie jest o tyle ważne, że w przeszłości w prawie niemieckim istniała możliwość przymuszenia nupturienta do zawarcia małżeństwa, poprzez kapłana, który osobiście wypowiadał sakramentalne „tak” za opierającego się

narzeczonego¹⁰. Uwzględniona została także możliwość dochodzenia odszkodowania, a także obowiązek zwrotu prezentów. Paragraf 1298 BGB stanowi, że osoba, która bez ważnego powodu zerwała zaręczyny ponosi odpowiedzialność odszkodowawczą wobec narzeczonego, jego rodziców, ale też osób trzecich, które działały w miesce rodziców. Szkoda bowiem istnieje w postaci wydatków poczynionych odnośnie oczekiwanych z zawarciem małżeństwa. Uwzględniona została jednak tzw. zasada zdrowego rozsądku przy zawieraniu zobowiązań w związku z organizacją zaślubin, które muszą zostać spłacone. Odpowiedzialności nie ponosi nupturient, który zerwał zaręczyny z istotnego powodu. W paragrafie 1299 BGB do zapłaty odszkodowania została również zobowiązana osoba, która wzbudziła ważny powód, na skutek którego zaręczyny zostały odwołane. W doktrynie prawa niemieckiego przeważa pogląd, zgodnie z którym zaręczyny przybierają postać umowy, w stosunku do której stosowane są przepisy zawarte w części ogólnej BGB, a wyłączone te z zakresu zobowiązań, jako że w tym wypadku niemożliwym jest dochodzenie wykonania zobowiązania, tj. zawarcia związku małżeńskiego.

Zaręczyny są głęboko zakorzenionym obyczajem zarówno w Polsce jak

i w Niemczech. Deklaracja zaręczyn wywołuje skutki nie tylko w sferze osobistej, ale i prawnej. Porównując pozycję narzeczonych w prawie niemieckim i w prawie polskim, można *prima facie* stwierdzić, że w Niemczech narzeczeni dysponują szerszym spektrum praw i przywilejów. W przypadku zerwania zaręczyn, narzeczeni w Niemczech są wystarczająco chronieni przez prawo niemieckie. Brak regulacji zaręczyn w polskim systemie prawnym powoduje trudności w dochodzeniu przez narzeczonych roszczeń, w tym wskazania właściwej podstawy prawnej. Należy zauważyć, że na gruncie prawa polskiego nie wszystkie okoliczności są objęte zakresem dyspozycji norm prawnych. Dotyczy to w szczególności żądania zwrotu kosztów związanych z zaręczynami i organizacją przyjęcia weselnego. Polski stan prawny nie zapewnia wystarczającej ochrony w tym zakresie. Z tych względów twierdzenie, że wszelkie spory mogą być rozstrzygane na podstawie prawa zobowiązań, jest bezpodstawne. Niemieckie przepisy dotyczące zaręczyn są jasne i jednoznaczne, co służy pewności prawa. Czy nie byłoby dobrym rozwiązaniem w Polsce normatywne uregulowanie instytucji zaręczyn? Z pewnością ułatwiłoby to dochodzenie należnych roszczeń. •

9 Wyrok Sądu Najwyższego z 28.04.1965 r., sygn. akt: II CR 103/65, lex nr 5790.

10 A. Szymocha, *Zaręczyny w prawie niemieckim i polskim*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego”, 2013, z.2, s. 405.

6 *Ibidem*, s. 148.

7 J. Ignatowicz, M. Nazar, *Prawo rodzinne*, wyd. 4, Warszawa 2012, s. 112-113.

8 Wyrok Sądu Najwyższego z 15.07.1953 r., sygn. akt: II C 687/53, lex nr 196763.



Z tradycją i książką przy świątecznym Wielkanocnym stole

Jeszcze nie tak dawno witaliśmy Nowy Rok i uczestniczyliśmy w sylwestrowych szaleństwach rozpoczynających karnawał, mający wieloletnią tradycję. Już bowiem w XVI wieku ksiądz Jakub Wujek, tłumacz Pisma Świętego i rektor Akademii Wileńskiej gorszył się utrzymując, że zapusty - okres zimowych balów, maskarad, pochodów i zabaw są „od czarta wymyślone”.



Andrzej Zajda
adwokat, kierownik szkolenia aplikantów Szczecińskiej Izby Adwokackiej, członek Komisji Kształcenia Aplikantów Adwokackich przy NRA

W tłusty czwartek tradycyjnie jedliśmy puszyste kule z drożdżowego ciasta z konfiturą z róży smażone na smalcu zwane pączkami lub faworki, czyli chrust z ciasta śmietanowego.

Mało już dzisiaj pamięta się krawkowski zwyczaj, który swój początek miał w XVI wieku. W ten szczególny czwartkowy dzień przekupki urządzały sobie „babski comber”. Ubrane dostatnio i obwieszane błyskotkami jałdy, piły i tańczyły na ulicach polując na mężczyzn i upijając ich bez względu na godność (nawet księży). Unikaty tego jedynie osoby, które skutecznie potrafiły się wykupić. Karnawał skończyliśmy tradycyjnym śledzikiem z biciem zegara o północy, bowiem już po chwili zaczynał się Wielki Post.

Nadchodzą Święta Wielkiej Nocy. Jak wspominał Jerzy Rozwadowski, autor książki „Ostatnie pokolenie. Na ekranie wspomnień” - „zaprawdę wesoly nam dziś dzień nastał. Zdawało się, że wraz z nami raduje się cały świat ze Zmartwychwstania Pana i powrotu wiosny”. Mało jest bowiem wydarzeń w roku, które by tak mocno wpływały na atmosferę panującą

w każdym polskim domu i dostarczały przeżyć wzniosłych, religijnych, czy zupełnie przyziemnych, a związanych ze świątecznym stołem.

Wielkanoc to najwcześniej ustanowione, a jednocześnie największe święto chrześcijańskie. Obchodzono je już w II wieku i początkowo zwane było Paschą. Te święta, ruchome, obchodzone są rokrocznie w innych terminach. W trakcie Soboru Nicejskiego w 325 roku został ustanowiony obowiązkowy termin tych świąt, tj. w niedzielę po pierwszej pełni księżyca, zaraz po zrównaniu wiosennym. Na przełomie VII i VIII wieku doprecyzowano go, wyznaczając datę zrównania na dzień 21 marca. W okresie zaborów na Kresach Wschodnich były te święta obchodzone jednak później, bo według prawosławnego kalendarza rosyjskiego.

Zaczynająca się wiosna pozytywnie wpływa na nastrój Wielkiej Nocy, wywołując u ludzi radość i optymizm. Koniec z postem oznaczał nic innego jak tylko „wielkie jedzenie”. Wielki Post rozpoczyna zawsze Środa Popielcowa. Kapłan posypujący na znak pokuty podczas mszy świętej głowy ludzi popiołem uzyskanym ze spalania ubiegłorocznych palm wypowiada po łacinie formułę liturgiczną „Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris” (pamiętaj czło-

wiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz).

Znany szczecinianin, twórca naszej operetki sprzed lat, a także miłośnik kuchni ziemiańskiej Jacek Niezychowski herbu Pomian wspominając Wielkanoc w latach 30 XX wieku w majątku rodziców w Chlewie w Kaliskiem pisał „od Niedzieli Palmowej zaczynały się wielkie porządki w folwarku, parku i domu. Ogrodnik gracował alejki i pilnował, by nowalijki z inspektów były na czas. W siedzibach ziemiańskich, gdzie nie było elektryczności przygotowywano lampy naftowe starannie czyszcząc i przycinając knoty, aby płomienie nie filowały to znaczy nie kopciły. Srebra czyszczono pastą do zębów, kredą i denaturatem”. W dworach przelewano wino z beczek do butelek, aby następnie topiąc lak nad świecą pieczętować korki sygnetem rodowym właściciela.

Podobnie jak w okresie Świąt Bożego Narodzenia tradycją prawdziwie polską jest świniobicie i przerób mięsa. Szynki po natarciu ich saletrą i solą wkładano przed laty do beczek, by następnie wędzić je w dymie jałowcowym. Następnie w Wielką Sobotę oblepiano je ciastem chlebowym z razowej i żytniej mąki i wstawiano do rozpalonego pieca. Po kilku godzinach chleb kruszono, a mięswo było soczyste i wonne. Chleb nasycony sosem i aromatem smakował ponoć wybornie. Wcześniej, bo już w Wielki Czwartek lub Piątek (w zależności od regionu Polski) rozpoczynało się pieczenie ciast. Klepano baby podolskie, parzone, czy zwykle drożdżowe. Wypiekano je w formach blaszanych,

glinianych, a nierzadko również i kamiennych. Na Litwie na „babę żółtkową” zalecano brać kopę żółtek na 2 szklanki mąki zaś na Mazowszu dwie kwarty żółtek na kwartę mąki.

Kwiaty były i są do dzisiaj jednym z najważniejszych elementów zdobia-

palm, które lud Jeruzolimy rzucał pod nogi osiołka wiozącego Jezusa, aby Mu wyrazić swoją cześć i hołd. Mało już dzisiaj zachowany jest zwyczaj w naszych domach uderzania dzieci różgą w Wielki Piątek na pamiątkę Męki Pańskiej. Rodzic wypowiada

bowiem w Święta Wielkanocne było niestosowne. Dzisiaj koszyczek ze święconym ustawia się skromnie na przygotowanym na niedzielne śniadanie stole.

O świątecznym jadłem pisałem już w latach ubiegłych, więc nie będę powracał do kaczki w piórach, czy jak też bywało na kresach do piezonego głuszcza w upierzeniu z rozpostartym w formie wachlarza ogonem. Do ciast dodawano szafranu dla żółtego koloru i, jak mawiano, dla koniecznego rozweselenia. Dla małych dzieci tradycją było ustawianie stolika ze święconką, przy czym wszystkie potrawy wykonane były z marcepanu.

Jacek Niezychowski, opisując stół wielkanocny w rodzinnym Chlewie, pisał, że spotkały się na nim dwie tradycje, galicyjska i wielkopolska. Wspomina także o „polskich truflach” - w porę zbieranych, młodziutkich białych purchawkach, rodzonych siostrach tych prawdziwych francuskich poszukiwanych przez tresowane świni lub psy. Jak z kolei wspominał Melchior Wańkowicz, śniadanie wielkanocne w rodzinnych Nowotrzebach rozpoczynała jego babka, która po podzieleniu się święconym nakładała sobie jako pierwsza na talerz kawałek głowizny wyciętej z piezonego prosiaka koło jego ucha.

Domownicy mieli także zwyczaj ważenia się przed śniadaniem i w jego trakcie, aby uniknąć obżarstwa i związanych z nim dolegliwości żołądkowych. W czasie śniadania zabawiano się w walatkę lub wybitkę polegające na stukaniu się pisankami. Wygrywającym był ten, którego jajko pozostało nieuszkodzone. »

Gościnność to niemal znak firmowy Polski. Prawdą jest, że stanowiła zarówno obyczaj starostwa, jak też należała do obowiązków chrześcijan.

nych pomieszczenia domów i kościołów. Od lat dominują białe, różowe i liliowe hiacynty, forsycje, róże, narcyzy czy tulipany. Z lasu przynoszono widłak i gałązki borówki, leszczyny czy derenia. Tradycją było i zostało to do dzisiaj - robienie małych bukietów z fioletowych leśnych fiołków.

Sposób zdobienia pisanek zależał w latach międzywojennych od regionu kraju. Dzisiaj z uwagi na pozbawienie nas rubieży wschodnich przyjęły się formy regionalne. Stąd nazwy małowanki, kraszanki czy byczki (malowane na jeden kolor), skrobanki lub rysowanki.

Wielki Tydzień to ostatni okres postu. Wspomniany przeze mnie Jacek Niezychowski pisał, że kobiety jałdy jeden posiłek w ciągu dnia bez masła i cukru, a mężczyźni ryby na zimno (od śledzia, po lina i pstrąga) z chrzanem popijając dobrze zmrożoną czystą (dlatego postną) wódką.

W poprzedzającą niedzielę przynoszono do kościoła w celu poświęcenia palemki mające przypominać gałęzie

wówczas słowa „za Boże rany” lub „któryś za nas cierpiał rany Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”.

Zwyczaj ubierania w kościołach grobu Chrystusa znany był w Polsce od prawie XVII wieku. Został przyjęty z Czech lub Niemiec. Wystawianie straży grobowej oddającej hołd Chrystusowi odwołuje się do żołnierzy rzymskich pilnujących Jego grobu w Jeruzolimie.

Zaniknęła polska tradycja organizowania kwest w kościołach na cele dobroczynne w Wielkim Tygodniu. Z początkiem XX wieku władze duchowne ograniczyły liczbę stolików znajdujących się w tym świętym miejscu z uwagi na stałe gadulstwo kwestujących.

Na domowy stół ze święconym wybierano dawniej zwykle pokój przechodni niezbyt nastawiony na operację promieni słonecznym. Nakrywano go jednolitym białym obrusem zwisającym ku ziemi. Na święcone zgodnie z tradycją składały się dania zimne, podawane „bez dymu”. Gotowanie

» Drugi Dzień Świąt zwany śmigusem znany jest w Polsce przynajmniej od XV wieku i jest niewątpliwie reliktem dawnych, wcześniejszych niż chrześcijaństwo, a zwalczanych przez Kościół zabiegów oczyszczających sprowadzających deszcz i mających zapewnić zdrowie, urodę i płodność. W niektórych regionach Polski zachował się jeszcze zwyczaj chodzenia w ten dzień z „kurkiem dyngusowym”. Jest to żywy kogut (oszołomiony ziarnem umoczone w spirytusie) umieszczony na czerwonym ustrojonym wózku toczonym przez kilkunastu chłopców zwanych kurcarzami. Śpiewając „wesoly nam dziś dzień nastał” zbierają datki i jedzenie w odwiedzanych domach.

Tym razem pozwolę sobie zamiast przepisu kulinarnego zaproponować Państwu lekturę dwóch książek.

Powieść francuskiego pisarza François Mauriac „Kłębowisko żmij”, to tragiczna historia starego adwokata, który pozwolił, by do jego serca wdarła się nienawiść do własnej rodziny, ostentacyjnie i powierzchownie religijnej. Według jego niezrozumienia, bliskie mu osoby chciały rzekomo zagarnąć zgromadzony przez niego majątek. Przemiana następuje zbyt późno, gdy mówi „Ci których winienem był kochać umarli; umarli ci, którzy mogli mnie kochać. A nie mam już czasu i siły, aby wyjść naprzeciw tych, co pozostali, aby ich na nowo odkryć”. Ta adwokacka spowiedź zamyka się generalnie słowami „No tak, mówię sam do siebie, bo zawsze jestem samotny. Człowiek musi z kimś porozmawiać. Cóż jest osobliwego w ruchach i słowach samotnego człowieka”. Książka znakomita, zmuszająca do refleksji i przemyśleń, a także do dystansu z potrzebą pamiętania o wielu sprawach często przez ludzi pomijanych. Dziękuję Ci Karolino za podpowiedź co do jej lektury. Polecam ją wszystkim w Wielkim Tygodniu, bo to przecież czas rozliczeń z przeszłością.

Jako uzupełnienie świątecznego wolnego czasu proponuję powrót do znanego dramatu Jerzego Szaniawskiego „Adwokat i róża”, czyli tęsknota do doskonałości. Zasadniczy problem, jaki jest w nim poruszony, ma charakter moralny, chociaż nie jest to sprawa samego trójkąta małżeńskiego. Azyłem dla okaleczonych przez życie stało się zaciszne domostwo Mecenasa, gdzie kojący wpływ wywiera na wszystkich osobowość gospodarza. Dostrzegamy umiejętność sprowadzania wszelkich zdarzeń i doznań do ich właściwych wymiarów, a także uniwersalnych wartości decydujących o sukcesach zawodowych i kształtowaniu się legendy niezrównanego obrońcy w sprawach karnych. Ważny znak w tym dramacie stanowi sama róża.

Dodam tylko, że w 1929 roku wystawił ten dramat w Teatrze Nowym w Warszawie Aleksander Zelwerowicz. Sztukę pokazały w tym czasie również teatry w Wilnie, Lwowie, Lublinie, Poznaniu i Krakowie.

Życzę miłej lektury przy świątecznych przygotowaniach i zgodnie z tradycją udanego poszukiwania niespodzianek przyniesionych przez wiosenne zajaczkę, a ukrytych w ogrodach, czy różnych zakamarkach naszych domów. •



foto: Przech Półwie

„Dwa są rodzaje mądrości: jedna umożliwia działanie, druga zaś od takowego powstrzymuje”

Stanisław Lem, Cyberiada

Kto nie słyszał o sile sprawczej pasków Wiadomości TVP, niech pierwszy rzuci In Gremio. Przebojem wdarły się do świadomości milionów Polaków, dostarczając wiedzy o sukcesach rządu i szemranych poczynaniach jego przeciwników. Ze szczególnym uwzględnieniem niecnych poczynań pewnego ziemczonego Kaszuba, który nie dość, że sieje ferment polityczny, to na dodatek z równie wielką arogancją podchodzi do zasad ruchu drogowego.



Arkadiusz Krupa
Sędzia Sądu Rejonowego
w Łobzie

Oczywiście na paski te można patrzeć także socjologicznie – traktując je jako w miarę zobiektywizowany - nomen omen - pasek lakmusowy, pozwalający ocenić bezmiar głupoty ich twórców. Byłby jednak w błędzie ten, który na ocenie li tylko głupoty by się zatrzymał. Bo sposób serwowania informacji i ich ukierunkowanie jest formą realizacji pewnej spójnej, konkretnej linii politycznej, a przekazywane informacje ową linię polityczną mają za zadanie wspierać. Jest coś dla pokrzepienia serc, czyli o tym, że „wynagrodzenia rosną jak na drożdżach”, a „polski sukces budzi zazdrość w Europie”. Jest o sile sprawczej tego sukcesu, który przynosi narodowi „rząd odporny na presję Brukseli i celebrytów”. Czyni to pomimo licznych przeciwności losu, a przede wszystkim wbrew knowaniom opozycji, dla której „walka z rządem ważniejsza niż rozwój kraju”.

I o ile część narodu spija te frazy z każdym mgnieniem obrazu w telewizorze, to zastanawiam się, ile

osób spośród osób zaangażowanych w produkcję tego rodzaju marnych wykwitów propagandy wierzy w prezentowane treści. Minimalny poziom inteligencji, nawet połączony z niechęcią dla, na ten przykład – Donalda Tuska każe dostrzec ich absurdalność i wspomnianą głupotę. A jednak wciąż pojawiają się nowe treści, jeszcze bardziej prymitywne w wymowie i jeszcze bardziej manipulujące ludzkimi emocjami.

Timothy Snyder w nader cieniutkiej, ale przez to bardzo soczystej w treści książce „O tyranii, dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku” sformułował tezę, że „**władza autorytarna w większości dana jest dobrowolnie. W czasach takich jak dzisiejsze ludzie zastanawiają się, czego zażąda w przyszłości bardziej represyjny rząd, i są gotowi spełnić te żądania, zanim je jeszcze usłyszą**”. Tym bardziej, gdy są sownie optacjami pracownikami albo – są po prostu optacjami i nie mogą liczyć, że w innym miejscu byliby optacjami lepiej, a przynajmniej byliby optacjami na podobnym poziomie.

Nie wiem, czy w naszym kraju mamy do czynienia (już) z władzą autorytarną, wiem jednak, że mecha-

nizm dostosowania się do oczekiwań przełożonego (władzy), a wręcz ich antycypowanie nie jest zjawiskiem zarezerwowanym tylko dla reżimów. Podstawowym pragnieniem przeciętnego człowieka jest wszak zadbanie o jego poczucie komfortu. Nie trzeba być pracownikiem telewizji publicznej, aby wyprzedzać oczekiwania płynące z góry. Można być przecież sędzią, który bez większej refleksji wykonuje niektóre spośród swoich czynności zawodowych tylko dlatego, że tak go nauczono. Nie mam tu na myśli nawet szafowania wyrokami „w zawieszeniu”, czy traktowania aktu oskarżenia jako najważniejszego dowodu w sprawie. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że rozgrzewająca ostatnimi czasy scenę polityczną afera Pegasusa była w jakimś fragmencie pokłosiem niefrasobliwości orzeczników, którzy zgodę na kontrolę operacyjną po prostu „przyklepywali” bez większego cienia refleksji. Ale tej kwestii także nie zamierzam tutaj roztrząsać, zostawiając osąd historykom i innemu felietonowi.

Gdy idzie o mechanizm dostosowywania się sędziów do oczekiwań władzy, nie trzeba sięgać daleko. Ot, wystarczy spojrzeć na sporą grupę gorliwców, którzy zastąpili „odfaksonowanych” przez ministra sprawiedliwości prezesów, gorliwie sptacających długi wdzięczności za awans i dodatek funkcyjny. Kątem oka można zerknąć na sędziów delegowanych do pełnienia ważkich funkcji partyjnych urzędników w ministerstwie sprawiedliwości, którzy nie wydając przez lata żadnego »

» orzeczenia za swe partyjne urzędnicze zasługi dostępują zaszczytu uścisku dłoni Prezydenta i awansu do wyższej instancji. Lista cudownie awansowanych jest zresztą dalece dłuższa i nie ogranicza się li tylko do ministerialnych delegacji.

Skądinąd nie mogę wyjść ze zdumienia, jak to jest możliwe, że wciąż w wielu umysłach sędziowskich awans do wyższej instancji jest miarą życiowego i osobistego spełnienia, bez której ich kariera jest wyblakła niczym atrament w XIX-wiecznym pamiętniku. Ale kiedy zdumienie mija, przypominam sobie, że determinizm awansu jako adeptki sztuki sędziowskiej wysysaliśmy z mlekiem aplikacji. I to, jak benefity wyższej stawki awansowej w niebagatelny sposób przekładają się na zdolność kredytową.

Antycypowanie oczekiwań władzy to jedno, ale są i tacy, którzy z władzą maszerują ramię w ramię. Dość spojrzeć dawnych podsekretarzy stanu, czy grupę wybitnych zapaleńców, gotowych w instytucji zwanej Krajową Radą Sądownictwa w pocie czoła pracować nad nową, ulepszoną wizją wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Praca to nielekką, a wysiłki widoczne dla przeciętnego obywatela. Może nie te, upraszczające procedury i odciążające decernaty sędziowskie, ale już przydrożne bilbordy piętnujące „nadzwyczajną kastę” dostrzec mógł nieomal każdy obywatel. I przy okazji przeczytać na pasku TVP, że „nie ma zgody na sędziów złodziei”. W rzeczy samej trudno z tym hasłem polemizować i zapewne dlatego – a nie dlatego, że chciał się władzy przypodobać – za-



rys. Andrzej Krupa

den z tych sędziów nie wypowiedział się w obronie środowiska, które przecież nominalnie reprezentował. Wszak wybrać do tego grona dali się by walczyć z patologiami środowiskowymi, a nie po to, aby przyłgnęła do nich łątka – tu także cytuję z paska telewizyjnego – „obroncy wymiaru niesprawiedliwości”.

Nie dziwię się aż tak bardzo pracownikom telewizji. Kontrakty, umowy zlecenia, widmo bezrobocia – to wszystko może być czynnikiem, który każe trwać w miejscu, z którego wychodzi się po fajrancie. A wtedy można kupić choćby tygodnik Jerzego Urbana i nawet opowiedzieć rubaszny dowcip o pośle Suskim. W przypadku sędziów jednak standardy przyzwoitości oceniam inaczej. Bo sędzia nie może zostawić przyzwoitości po wyjściu z pracy, ba, nie zwalnia go od obowiązku jej zachowania nawet moment, kiedy we własnym w domu przed północą kończy pisać uzasadnienie. W przeciwieństwie do pracownika telewizji nie grozi mu zwolnienie z pracy, a swobodę wyrażania myśli ogranicza jedynie moderator postów na Facebooku.

A miarą przyzwoitości sędziowskiej jest nie tyle skorzystanie z uprawnień,

które formalnie daje mu prawo, ale moment, w którym odda się refleksji, czy jest to prawo słuszne i moralne. I zatrzyma przed krokiem prawo i przyzwoitość łamiącym. Nie wiem, czy awans do wyższej instancji sam w sobie owe standardy łamie. Mam wielu znajomych i przyjaciół, którzy wybrali tę ścieżkę, niektórych cenię, a niektórych uważam wręcz za osoby o wybitnych cechach prawniczych i ogromnej dozie przyzwoitości. W momencie jednak, w którym sędzia składa swój podpis na liście poparcia nowego-starego kandydata do neoKRS, przekracza Rubikon przyzwoitości. Pokazuje bowiem w ten sposób, że za nic ma on jego dotychczasową kolaborację z władzą i wspólne z nią ataki na środowisko sędziowskie, za nic ma to, że osoby te stanowią trybik maszyny ukierunkowanej na ubezwłasnowolnienie niezawisłości sędziowskiej.

Chociaż oczywiście mogę się mylić i jest to zwyczajna dbałość o własną pozycję zawodową. I pierwszy krok do tego, aby zadbać o ścieżkę awansową. Przecież cytując klasyka, nawet w d...e można zacząć się urządzać. •

XXV Mistrzostwa Polski Adwokatów w Golfa oraz XVI Mistrzostwa Polski Prawników w Golfa

W imieniu Społecznego Komitetu Organizacyjnego pragniemy poinformować, że XXV Mistrzostwa Polski Adwokatów w Golfa oraz XVI Mistrzostwa Polski Prawników w Golfa rozegrane zostaną w dniach 27 – 28 maja 2022 r. na polu golfowym „Modry Las” koło Choszczna – uznawanym za jedno z najpiękniejszych pól golfowych w Europie.

Na rok 2022 przypada jubileuszowa, 25. już, edycja Mistrzostw Polski Adwokatów w Golfa, co jest o tyle istotne, że tym samym zawody te wpisują się w historię całego polskiego golfa – jako najstarsze mistrzostwa środowiskowe. Inicjatywa organizacji Mistrzostw Polski Adwokatów w Golfa podjęta została przed 25 laty przez szczecińskie środowisko adwokackie i przez pierwszych pięć edycji była społecznym przedsięwzięciem wyłącznie szczecińskich adwokatów. Wzrost zainteresowania uczestnictwem w zawodach wśród przedstawicieli innych zawodów prawniczych sprawił, że od 2006 r. formuła zawodów została rozszerzona do Mistrzostw Polski Prawników, przy czym – aby dochować wierności tradycji wcześniejszych Mistrzostw środowiska adwokatów – zachowano odrębne numeracje dla Mistrzostw Adwokatów i Mistrzostw Prawników, co tłumaczy ten – nie zawsze zrozumiały dla niewtajemniczonych – dualizm w określeniu zawodów, który w żaden sposób nie stoi na przeszkodzie w kształtowaniu się tradycji prawniczych potyczek golfowych. Zasadą stało się wspólne organizowanie tych zawodów ze wszystkimi środowiskami prawniczymi, co – jak się wydaje – odgrywa istotną funkcję integracyjną, jakże istotną w obecnych czasach.

Istotne znaczenie z punktu widzenia integracji środowisk prawniczych mieć będzie planowana przez organizatorów – obok zawodów głównych – Akademia Golfa, podczas której pierwsze wtajemniczenie golfowe zdobywać będą mogli członkowie rodzin – dzieci i dorośli – zawodniczek i zawodników uczestniczących w Mistrzostwach oraz wszystkie inne osoby ze środowisk prawniczych zainteresowane golfem.

Na wniosek naszego komitetu organizacyjnego Komisja Integracji Środowiskowej, Kultury, Sportu i Turystyki przy Naczelnej Radzie Adwokackiej w Warszawie wpisała Mistrzostwa do kalendarza imprez środowiskowych adwokatury. Zapewniony też mamy patronat nad imprezą ze strony Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Bardzo liczymy na potwierdzenie podjęcia się patronatu przez Panią Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie oraz Radę Okręgową Izby Radców Prawnych w Szczecinie. Mamy też nadzieję, że Redakcja „In Gremio” podejmie się patronatu medialnego nad naszymi zawodami.

Turniej wpisany został do harmonogramu turniejów Polskiego Związku Golfa na rok 2022. Szczegółowy regulamin turnieju, wraz z zasadami zgłaszania uczestnictwa, jego kosztami i zasadami ich ponoszenia oraz kategoriami turniejowymi i klasyfikacjami opublikowany zostanie na stronie Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie.

Organizatorzy nie zapewniają rezerwacji noclegów. Wobec niezwykle wysokiego zainteresowania zawodami i związanymi z tym faktem możliwymi trudnościami w zakwaterowaniu podczas zawodów w bazie noclegowej Resortu Modry Las ośmielamy się re-



fol. materiały organizatora

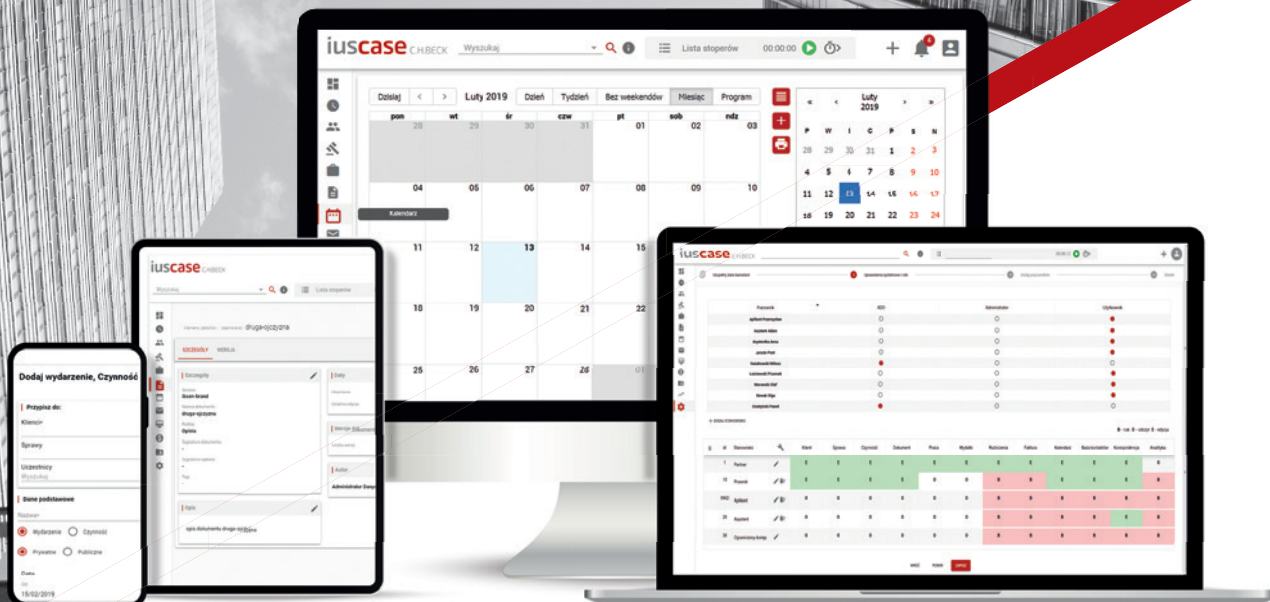
komendować wszystkim zainteresowanym miejsca noclegowe w okolicy, do których – w przypadku większego zainteresowania uczestników – klub golfowy Modry Las zabezpieczyć może dowóz busem, w tym:

Ekopensjonat, Siedlisko Villa Orlik, Chrapowo 70, 74-320 Barlinek, tel. 608 356 905, strona internetowa siedliskoorlik@op.pl, ok. 28 km od pola, ceny na stronie internetowej,

Hotel (Dom weselny) „Bursztynowa”, 73-260 Pełczyce, ul. Pełczyk 1, ok. 23 km od pola, kontakt z menagerem (Pan Zbigniew Bartoszek) tel. 966 725 711 lub 668 113 700, w trakcie zawodów ceny promocyjne na hasło „Mistrzostwa prawników w golfa”: pokój 2 osobowy – 160 zł (dwie osoby), 120 zł (jedna osoba), apartament 200 zł.

Komitet Organizacyjny zawodów serdecznie zaprasza wszystkie osoby związane ze szczecińskimi środowiskami prawniczymi zainteresowane czynnym wycieczką w niewątpliwie wspaniałych „okolicznościach przyrody” do aktywnego uczestnictwa w naszym przedsięwzięciu czy to w zawodach głównych, czy w Akademii przewidzianej dla osób rozpoczynających dopiero swoją golfową przygodę. •

W imieniu Społecznego Komitetu Organizacyjnego
Adw. Mirosław Łopatto



iuscase

C.H.BECK

Optymalizacja pracy kancelarii prawnej

- Pierwszy polski system do organizacji pracy zespołu prawnego
- Zintegrowany z Portalem Informacyjnym Sądów Powszechnych
- Większa efektywność pracy i poziom bezpieczeństwa kancelarii

Wypróbuj bezpłatnie pełną wersję iuscase

Zadzwoń **22 311 22 22** lub wejdź na **iuscase.pl**



| C.H.BECK